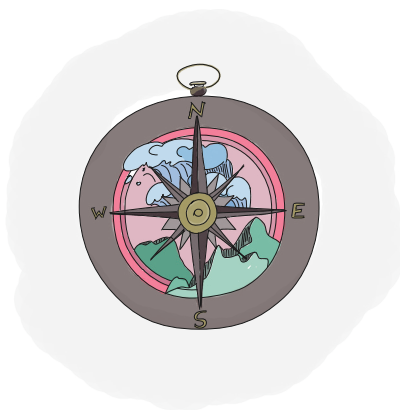


PODRÓŻE JEŻA SPOD MIASTA ZGIERZA

Ilustracje Agnieszka Rudzka



Zgierz 2021

Tytuł: Podróże jeża spod miasta Zgierza

Historie do książki o podróżach jeża spod miasta Zgierza powstały dzięki zaangażowaniu instytucji kultury oraz mieszkank i mieszkańców z 10 polskich miast i miejscowości.

Koordynatorka projektu: Karolina Miżyńska

Korekta: Katarzyna Gańko

Ilustracje oraz projekt okładki: Agnieszka Rudzka

Layout, skład oraz opracowanie graficzne: Paweł Jaros

Realizator projektu: Centrum Kultury Dziecka, filia nr 1 MOK

ul. Rembowskiego 17, 95-100 Zgierz, tel. 509 719 665

www.ckdzgierz.pl | [instagram/ckd](https://www.instagram.com/ckd) | [facebook/ckd](https://www.facebook.com/ckd)

Zgierz 2021

Udostępnianie materiałów powstałych podczas realizacji projektu na licencji Creative Commons. Szczegółowe zapisy pod adresem:

<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl/>

Publikacja powstała w ramach projektu Centrum Kultury Dziecka w Zgierzu pn. „Podróże jeża spod miasta Zgierza”, dofinansowanego ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu w ramach programu Narodowego Centrum Kultury „Ojczysty – dodaj do ulubionych 2021”.



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu



OJCZYSTY – DODAJ
DO ULUBIONYCH

CZYTELNICZKO, CZYTELNIKU!

Trzymasz w ręku kolejną książkę o przygodach zgierskiego jeża. Pierwsza, wydana w 2019 roku, przez Centrum Kultury Dziecka zwana jest książką wszystkich zgierzan, gdyż tworzyli ją mieszkańcy naszego miasta. Opowieści okazały się strzałem w dziesiątkę, kontynuujemy więc ten projekt.

Filia MOK – Centrum Kultury Dziecka pozyskała środki z programu Narodowego Centrum Kultury „Ojczysty – dodaj do ulubionych 2021” na projekt o ogólnopolskim zasięgu. Dzięki temu udało się wspólnie z mieszkańcami 10 polskich miast i miejscowości stworzyć nowe przygody zgierskiego jeżyka, bohatera książki Wandy Chotomskiej.

Współpracę podjęliśmy z 10 partnerami z: Suszca, Milanówka, Zduńskiej Woli, Cieszyna, Bierutowa, Żywca, Sycowa, Strzelec Opolskich, Redy oraz Czernicy. W każdej z tych miejscowości powstała jedna historia, napisana przez jej mieszkańców. Czasem są to opowieści baśniowe, czasem odwołujące się do realnego świata.

Nasz kolczasty przyjaciel znowu przeżyje mnóstwo przygód, pozna nowych przyjaciół, odwiedzi wiele nieodkrytych dotąd miejsc. Wybierzcie się razem z nim w tę podróż. Życzymy miłej lektury!

W imieniu zespołu projektowego
Karolina Miżyńska

WSTĘP	7
ROZDZIAŁ I. SYCOWSKA PRZYGODA JEŻYKA.....	9
<i>Historia powstała dzięki współpracy z Centrum Kultury w Sycowie</i>	
ROZDZIAŁ II. CIESZYŃSKA PRZYGODA JEŻOWEGO SZALIKA.....	17
<i>Historia powstała dzięki współpracy z Biblioteką Miejską w Cieszynie</i>	
ROZDZIAŁ III. BARONOWA I CZERNICKA KLĄTWA.....	25
<i>Historia powstała dzięki współpracy z Ośrodkiem Kultury Zameczek w Czernicy</i>	
ROZDZIAŁ IV. INTERLUDIA W MILANÓWKU	33
<i>Historia powstała dzięki współpracy z Milanowskim Centrum Kultury</i>	
ROZDZIAŁ V. MAŁY, KOLCZASTY ŁAKOMCZUSZEK	41
<i>Historia powstała dzięki współpracy z Fabryką Kultury w Redzie</i>	
ROZDZIAŁ VI. Z WIZYTĄ U WUJCIA	49
<i>Historia powstała dzięki współpracy z Powiatowym Centrum Kultury w Strzelcach Opolskich</i>	
ROZDZIAŁ VII. ZAGADKOWY PRZEWODNIK PO SUSZCU	59
<i>Historia powstała dzięki współpracy z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Suszcu</i>	
ROZDZIAŁ VIII. RYCERSKA PRZYGODA JEŻA	67
<i>Historia powstała dzięki współpracy z Ośrodkiem Kultury i Sportu w Bierutowie</i>	
ROZDZIAŁ IX. „OLIMPIJCZYCY” KONTRA „SZABLOZĘBNI” I MAGICZNA LOKOMOTYWA.....	75
<i>Historia powstała dzięki współpracy z Miejskim Domem Kultury Ratusz w Zduńskiej Woli</i>	
ROZDZIAŁ X. SPOTKANIE PO LATACH	83
<i>Historia powstała dzięki współpracy z Miejskim Centrum Kultury w Żywcu</i>	

WSTĘP

Jeż ze Zgierza jest kolczasty i mieszka pod jeżyną w pobliżu miasta. Tu ma przyjaciół, rodzinę, tu znalazł swoją miłość i tu przeżył już masę przygód. Ale nasz jeżyk od zawsze był ich głodny, kochał poznawać nowe osoby, a największą radość sprawiały mu podróże. Były podróże małe – teraz przyszła pora na te nieco większe.

Zgierski jeż właśnie spakował walizki i niecierpliwie szykuje się do wypraw w nieznane. Na mapie zaznaczył aż dziesięć punktów w różnych miejscach Polski – od północy do południa. Bilety gotowe, wygodne buty na łapkach też i oczywiście odpowiednia ilość prowiantu na drogę czeka już w plecaku.

Pewnie martwicie się, czy nie spodoba mu się za bardzo w Czernicy, Cieszynie, Redzie czy Milanówku. Czy będzie bezpieczny? Kogo spotka na swoim szlaku? Bądźcie spokojni: nie opuści swojego ukochanego Zgierza, którego jest symbolem. Jeż powróci pełen wrażeń, nowych pomysłów i planów na kolejne podróże. Może tym razem gdzieś duuużo dalej... :)

ROZDZIAŁ I.

SYCOWSKA PRZYGODA JEŻYKA

Pewnego dnia Jeżyk obudził się w swojej norce w Zgierzu. Był w bardzo dobrym nastroju, ponieważ śniło mu się, że spacerował wraz z Jeżyczką brzegiem morza. Zjadł śniadanie, po którym wybrał się na krótką przechadzkę po najbliższej okolicy.

Kiedy wrócił do domu, zauważył list w skrzynce. Jeżyk był bardzo zdziwiony, bo nie spodziewał się żadnej korespondencji, więc pośpiesznie rozdarł kopertę i zobaczył wiadomość od studentów Uniwersytetu Trzeciego Wieku Sursum Corda w Sycowie. Seniorzy zapraszali go na Jarmark Regionalny, który co roku odbywa się w sycowskim parku. Jeżyk bardzo się ucieszył, bo nigdy tam nie był.

Na zaproszeniu był numer telefonu do Pani Krysi, do której Jeżyk zadzwonił, potwierdzając swój przyjazd.

Nadszedł dzień wyjazdu. Kolczatek obudził się wcześniej niż zwykle i był bardzo podekscytowany, ponieważ dawno już nie jechał w tak daleką podróż, do ludzi, których nie znał i obcego mu miejsca. Nasz bohater udał się na zgierski dworzec i wsiadł do pociągu odjeżdżającego do Wrocławia. Podróż trwała ponad cztery godziny i bardzo się naszemu bohaterowi podobała – oglądał krajobraz za oknem i podziwiał widoki, a także czytał swoją ulubioną książkę – „Przygody Bolka i Lolka”.

Gdy dotarł do Wrocławia, udał się na dworzec autobusowy i wsiadł do busa, który jechał do oddalonego o 50 km celu podróży. Z dworca odebrała go grupa studentów z Uniwersytetu Trzeciego Wieku i rozpoczął się pierwszy dzień pobytu Jeżyka w Sycowie.

– Witaj, Jeżu, bardzo się cieszymy, że odpowiedziałeś na nasze zaproszenie i postanowiłeś przyjechać do Sycowa. Jak minęła ci podróż? – spytali seniorzy.

– Dzień dobry! Dziękuję, że o mnie pamiętaliście, cieszę się, że trafiłem do Sycowa. Jak tu pięknie! Byłem niezwykle zdziwiony, gdy zobaczyłem zaproszenie na Jarmark. Podróż była fantastyczna, uwielbiam jeździć pociągami. Proszę, opowiedzcie mi coś o waszym Uniwersytecie Trzeciego Wieku – poprosił Jeżyk.

– Musisz wiedzieć, przyjacielu, że Uniwersytet Trzeciego Wieku „Sursum Corda” w Sycowie zrzesza seniorów, którzy mają wolny czas na spotkania i udział w przeróżnych zajęciach, nie znoszą bezczynnego siedzenia w czterech ścianach. Nasze stowarzyszenie stwarza także możliwości ciągłego uczenia się i poszerzania posiadanej już wiedzy, jest organizacją, gdzie nawiązują się nowe często wieloletnie przyjaźnie. W ramach naszego uniwersytetu działa kilka sekcji, między innymi sekcja historyczna, literacka, rękodzieła, taneczna, biesiadna, sekcja poznaj świat, fitness. W sycowskim Domu Kultury mamy zajęcia, na których uczymy się tańczyć i mamy jogę. Wspólnie jeździmy na wycieczki rowerowe, gramy w bule, organizujemy małe uroczystości z różnych okazji, takich jak Dzień Kobiet, Dzień Babci i Dziadka – powiedziała uśmiechnięta seniorka.

– Kochany Jeżyku, długo by opowiadać o naszej działalności... – dodała jej koleżanka.

– Już za kilka dni odbędzie się Jarmark Regionalny w sycowskim parku. Chcielibyśmy, abyś wraz z nami wystąpił w przedstawieniu „Jedz owoce i warzywa, a twa mina będzie zawsze szczęśliwa”, które przygotowujemy specjalnie na tę uroczystość – powiedział starszy pan w kapeluszu.

– Ojej, ja? Aktorem? – Jeżyk się zarumienił. – Nie wiem, czy sobie poradzę, nigdy wcześniej nie występowałem na scenie, raz tylko udzieliłem wywiadu...

– Jeżyku jestem pewna, że dasz sobie radę – powiedziała Pani Helenka i mocno go przytuliła. – Zaraz pójdziemy do sycowskiego Domu Kultury, gdzie odbędzie się próba, zobaczysz, będzie super!

Nasz bohater z grupą seniorów udał się do Domu Kultury gdzie czekała na nich Pani Aldona – reżyserka – która opowiedziała, jak będzie wyglądało przedstawienie i rozdała aktorom teksty ról.

Jeżyk przeczytał swój tekst: *Nawet małe dziecko wie, że gdy warzywa i owoce je, rośnie zdrowo i ma siłę, aby pograć na boisku z kolegami w piłkę!*

– To wszystko prawda, mój dziadek zawsze mi mówi, że powinno się jeść warzywa i owoce. Najbardziej lubię jabłka – powiedział Jeżyk.

Na nocleg Jeżyka zaprosiła Pani Wandzia, która przygotowała pyszną kolację: kurczaka z marchewką. Jeżyk był bardzo zmęczony, ale z nadmiaru wrażeń nie mógł zasnąć, ciągle przypominał sobie tekst, który będzie recytował podczas przedstawienia.

Nazajutrz po śniadaniu pani Wandzia podarowała naszemu bohaterowi plan miasta i powiedziała, że seniorzy czekają na niego nad stawem w sycowskim parku. Kolczatek był bardzo podekscytowany, że sam z mapą musi dotrzeć nad staw. Było to dla niego nie lada wyzwanie. Na miejscu powitały go kaczki.

– Witaj, Jeżyku. Nigdy wcześniej cię tu nie widziałam, skąd jesteś? – spytała jedna z kaczek.

– Jestem Jeżyk ze Zgierza, dostałem zaproszenie od studentów Uniwersytetu Trzeciego Wieku, aby wystąpić w przedstawieniu podczas Jarmarku Regionalnego.

– Ale super! Będziesz aktorem! Jestem pewna, że świetnie sobie poradzisz. Słyszysz te głosy? To chyba studenci. Wyjdź im naprzeciw, Jeżyku. Obiecuję, że podczas Jarmarku będę wam mocno kibicować – powiedziała nowa znajoma kolczatka.

– Dziękuję ci za tak miłe słowa – odrzekł Jeż i podreptał na swoich małych nóżkach w stronę seniorów.

Pani Helenka i inni studenci pokazali mu park i miejsce, gdzie odbędzie się Jarmark Regionalny. Seniorzy niezwykle miło Jeżyka zaskoczyli, zapraszając go do wzięcia udziału w zawodach łuczniczych, które tego dnia odbywały się w sycowskim parku. Podarowano mu malutki łuk, a Pan Tadeusz objaśnił zasady zawodów.

Rozpoczęło się strzelanie. Strzelano do tarcz łuczniczych oraz wymyślonych postaci. Jeżyk był bardzo dzielny i po krótkiej lekcji zajął jedno z czołowych miejsc. Otrzymał medal, który pokaże po powrocie do domu swoim dziadkom i przyjaciółce – wiewiórce Kasi.

Bardzo zmęczonego Jeżyka seniorzy nakarmili i położyli spać w łóżeczku. Rano kolczatek udał się do Domu Kultury, gdzie miała odbyć się próbna generalna przedstawienia. Wszyscy doskonale powiedzieli swoje role, Jeżykowi występ wyszedł fantastycznie i miał zdecydowanie mniejszą tremę niż podczas pierwszej próby. Okazało się, że był urodzonym aktorem!

Nadeszła niedziela – dzień Jarmarku Regionalnego. W przepięknym sycowskim parku rozstawiono scenę oraz liczne kramy z przeróżnymi wyrobami rękodzielniczymi.

Jeżyk był zachwycony.

– Ależ tu jest pięknie, i te kramy takie kolorowe i wesołe, a wszyscy uśmiechnięci i zadowoleni! – pokrzykiwał w kierunku seniorów. – Muszę przyjechać tu też za rok!

– Masz rację, Jeżyku, my też bardzo lubimy brać udział w Jarmarku i zawsze nam się podoba atmosfera, która tu panuje – odpowiedział Pan Michał.

Wybiło piętnasta: czas występu grupy seniorów i Jeżyka. Aktorzy wyszli na scenę. Kolczatek był bardzo zdziwiony, że tylu mieszkańców Sycowa i okolicy przybyło, aby obejrzeć ich spektakl. Nie denerwował się: życzliwe uśmiechy widzów i towarzyszących mu na scenie seniorów dodały mu odwagi. Ponadto kaczka także dotrzymała słowa i dotarła na występ. Jeżyk wyrecytował swoją kwestię śpiewająco, a cała grupa otrzymała gromkie brawa od licznie zgromadzonej w parku publiczności. Wszyscy ukłonili się nisko i z uśmiechem zeszli ze sceny.

Następnie nasz bohater z seniorkami-studentkami odwiedził poszczególne kramy i stoiska Jarmarku: podziwiał przepiękną biżuterię, obrazy lokalnych artystów, wąchał pachnące mydełka, bawił się drewnianymi zabawkami. Najbardziej spodobało mu się jednak stoisko, na którym stała makietka jakiegoś zamku. Panie były ubrane w przepiękne długie balowe suknie, a panowie prezentowali się równie uroczyście. Do Jeżyka podeszła kobieta wyglądająca jak księżniczka i opowiedziała historię rodziny Bironów, którzy ponad dwieście lat temu wybudowali w Sycowie przepiękny zamek.

– Podejźmy do makiety, Jeżyku. Zobacz, tak wyglądał zamek Bironów – był potężną budowlą. Legenda głosi, że miał tyle komnat, ile jest dni w roku, a w wielu z nich stały zabytkowe francuskie, szwajcarskie i niemieckie zegary, które punktualnie o północy wybijały przeróżne melodie... Wówczas zamek jakby ożywał. Był przepiękny, zachwycał swym wystrojem, komnaty zdobiły tapicerowane meble i ozdobne żyrandole i okazałe dywany. Rodzina często na zamku wyprawiała bale, na których tańczyły księżniczki i książęta z całej Europy. Bironowie byli bardzo dobrymi gospodarzami, wspierali miasto a wielu sycowian znalazło u nich pracę.

– Pani też wygląda zupełnie jak księżniczka – wyszeptał zasłuchany Jeżyk.



– Bardzo dziękuję za miły komplement. Wiesz, dziś w Sycowie zamku już nie ma, ale chcemy, aby każdy gość odwiedzający Jarmark mógł choć na chwilę przenieść się w czasie.

Jarmark trwał w najlepsze. Jeżyk oglądał występy lokalnych zespołów i dzieci z sycowskich przedszkoli, na zakończenie odbyło się ognisko, na którym nasz kolczatek skosztował przepysznego szaszłyka i sałatki z warzyw.

Zbliżał się wieczór. Pan Tadeusz zaproponował Jeżowi nocleg w swoim domu, który położony był blisko lasu. Po dniu pełnym wrażeń gość ze Zgierza szybko zasnął. Obudził się wcześniej i zanim wstał z łóżka, wspominał z uśmiechem wczorajsze przeżycia.

Sycowska przygoda naszego bohatera dobiegła końca. Jeżyk spakował swój bagaż i w towarzystwie seniorów z Uniwersytetu Trzeciego Wieku, od których dostał pamiątkową fotografię z Jarmarku i sycowski grosik na szczęście, udał się do autokarem do Wrocławia, aby stamtąd pociągiem wrócić do Zgierza.

ROZDZIAŁ II.

CIESZYŃSKA PRZYGODA JEŻOWEGO SZALIKA

Pewnego dnia Jeż postanowił wybrać się w zagraniczną podróż. *Jeżdżę po Polsce i wciąż odkrywam ciekawe miejsca. Ile musi ich być w świecie, ojej!* – pomyślał sobie.

Sięgnął po Jeżową mapę, rozłożył ją na swoim Jeżowym stole, długo, długo wodził po niej łapką, aż wreszcie wyznaczył swój cel.

– Tak, Czechy! Tam jeszcze nie byłem – dodał na głos.

Nie czekając ani chwili, wskoczył na swój niebieski rower.

Jechał długo, aż wreszcie na horyzoncie dojrzał duże miasto. Patrzył chwilę przed siebie z otwartym z wrażenia pyszczkiem.

– Czy to już? – zapytał pierwszego mijanego przechodnia.

– Co „już”!? – odrzekł zdziwiony mężczyzna.

– No... Czechy! – wykrztusiło zasapane zwierzątko. – Chciałem dojechać do Czech, bo jeszcze nigdy tam nie byłem.

– Jeżu, to jeszcze kawał drogi! Przecież dopiero dotarłeś do Piotrkowa Trybunalskiego! Gdzie tam do jakiegoś... Cieszyna. Patrz na drogowskazy!
– Zapytany pokazał jeden z nich i ruszył dalej w swoją stronę.

– Jejku... to rzeczywiście musi być daleko! – westchnął Jeż.

Nie poddawał się jednak i pedałowal ile sił w małych łapkach, uważnie trzymając się trasy.

Minął Radomsko, Częstochowę, przejechał przez Katowice, dotarł do Pawłowic, przemknął przez Pruchną, Hażlach, wjechał do Parchowca, a gdy za plecami zniknęło ostatnie drzewo...

– Hurra! Udało się! – wykrzyknął uradowany, dostrzegając tabliczkę z napisem „Cieszyn”.

Resztkami sił wjechał na Pastwiska, gdzie przystanął, by odpocząć i przyrzeć się górcom na horyzoncie.

Nagle... Wiuuu! Podmuchał wiatru zaskoczył Jeża i porwał w powietrze jego szalik. Zwierzątko próbowało złapać go w locie, ale nic z tego... Szalik szybował w stronę miasta, coraz bardziej przypominając tylko mniejszą i mniejszą czerwoną plamkę, aż wreszcie zniknął z pola widzenia.

Jeż posmutniał. Jasne, że mógł kupić sobie nowy, ale przecież ten, otrzymany w prezencie od dziadków, towarzyszył mu już w niejednej przygodzie. Postanowił więc, że odnajdzie go, choćby miał poświęcić temu cały wyjazd. *Do Czech zawsze mogę wrócić, a taki szalik jest tylko jeden na całutkim świecie...* – pomyślał.

Nasz bohater wsiadł z powrotem na rower i ruszył z górki w stronę cieszyńskiej starówki. Przejechał jedno rondo, drugie, trzecie, ostatkiem sił wdrapał się pod górę, aż w końcu... uff! Dotarł na Rynek. Objechał go dookoła, zaglądając w każdy kąt w poszukiwaniu śladu czerwonej zguby. Jednak szalika nie było nigdzie.

Gdy przystanął u wylotu ulicy Głębokiej, a na horyzoncie wyrosła Wieża Piastowska, wpadł na doskonały pomysł. Że też wcześniej o tym nie pomyślał! *Muszę się tam wdrapać. Jeśli szalik wpadł na drzewo albo jakiś dach, stamtąd na pewno go wypatrzę!*

Ostrożnie zjechał rowerem na dół, stając u podnóża... kolejnej skarpy. Tym razem Wzgórza Zamkowego.

– O nie, ile gór w tym Cieszynie! Na kolejną już nie wjadę – westchnął, zostawiając błękitny rower pod figurą różowego jelenia. – Pilnuj, kolego! Później po niego wrócę.

Jeż minął pomnik „Ślązaczki”, która groziła komuś wyciągniętą szablą, po czym zaczął wspinać się w stronę wieży. Szedł i szedł, myśląc o zgubionym szaliku. Z zadumy wyrwała go... muzyka.

– Jej! A cóż to za cudowne miejsce? – zachwycił się, przysiadając na chwilę przy pobliskiej fontannie.

Gdy zobaczył dzieci ze skrzypcami, gitarami i innymi instrumentami, których nie potrafił nazwać, zrozumiał, że znalazł się pod murami szkoły muzycznej. Siedziałby tak dłużej, gdyby nie kubek zimnej wody...

Szalik! Przecież muszę go znaleźć! – wypomnił sobie w duchu i pokonał ostatni fragment ścieżki, dzielącej go od Wieży Piastowskiej.

Nim jeszcze wszedł do środka, rzucił okiem na mijaną rotundę, która wydała mu się dziwnie znajoma. – Zaraz, zaraz... skąd ja cię znam... – zamysłił się, marszcząc Jeżowe czoło. Nie mając żadnego pomysłu, wrzucił ramionami i przecisnął się przez szparę pod masywnymi drzwiami.

– Halo, halo! A bilet!? – zawołała pani recepcjonistka, gdy wspinał się już po kamiennych schodach.

– Jak to... bilet? – zapytał nieśmiało.

– No, bilet! Mamy tu pewne zasady, mój drogi. Ale dla ciebie, Jeżu, może być ulgowy – uśmiechnęła się staruszka.

Jeż zaczął szperać w swoim Jeżowym portfelu i... wtedy go olśniło. Na dwudziestozłotowym banknocie zobaczył rotundę, której przypa-trywał się chwilę wcześniej.

– Tu cię mam! – ucieszył się z rozwiązania zagadki, po czym zapłacił za bilet i zaczął wdrapywać się na szczyt.

Widok z Wieży Piastowskiej był przepiękny. Jeż wytężył wzrok we wszystkich kierunkach. Tu nic, tam też nic, ale...

– O! To może być on!

Na jednym z dachów, daleko na horyzoncie, zobaczył jakiś czerwony punkcik. Czym prędzej popędził schodami w dół, ukłonił się pani recepcjonistce, po czym gnał ku dobrze już znanej „Ślącaczce” i dalej w stronę Cieszyńskiej Wenecji. Gdy dotarł na miejsce, wdrapał się na drzewo – a dla jeży to wcale nie takie proste – i rozejrzał się. Niestety... Rzeczywiście, na dach jednego ze sklepów wiatr przywiał sporych rozmiarów czerwoną siatkę, ale zdecydowanie nie była ona tym, czego szukał.

Zasmucony Jeż przysiadł na gałęzi. Skłonił swoją Jeżową głowę, a z jego oczu popłynęły łzy, wpadając prosto do rzeczki Młynówki, leniwie płynącej u podnóża drzewa. Niestety, to jeszcze nie miał być koniec jego kłopotów.

Trrrrrach! Gałąź złamała się pod naszym bohaterem, a ten wpadł prosto do wody.

Machał łapkami, pluskał i krzyczał, ale w pobliżu nie było nikogo. On sam zaś był zbyt mały, by wydostać się na brzeg kanału. Woda, z początku płynąca powoli, miarowo przyspieszała. Młynówka zawdzięcza swoją nazwę młynowi, którego koło niegdyś napędzała. Jeż o tym nie wiedział, ale miał pewność, że dzieje się coś niedobrego.

Nurt porwał Jeża, aż ten stracił już nadzieję na ocalenie. I gdy myślał, że to koniec...

– Grrru, grrru! – rozległo się wśród plusków szalejącej wody.

Latająca istota, trzepocząc głośno skrzydłami, zbliżała się coraz bardziej, coraz szybciej, po czym, ni stąd, ni zowąd, złapała dziobem malutkiego Jeża i uniosła go w powietrze. Chwilę później wylądowała na pobliskim brzegu, by cudem uratowany z paszczy młyńskiego wodospadu mógł postawić na ziemi swoje łapki.

– Bardzo ci dziękuję! – wykrztusił Jeż, otrzepując swoje mokre kolce i futerko. – Bez ciebie już byłoby po mnie!

– Z tego, co wiem, jeże nie są zbyt dobrymi pływakami – zażartował latający bohater. – Jestem Gołąb, stąd, z Cieszyna. A ty co tu robisz? Skąd się w ogóle tutaj wzięłeś?

– Chciałem odwiedzić Czechy, ale zgubiłem szalik. Szukam go wszędzie, ale nigdzie nie mogę znaleźć...

– Słuchaj, mały... – zaczął Gołąb, który sam wcale nie był duży. – Mieszkam na wieży kościoła Jezusowego. To taki wysoki budynek, prawie najwyższy w Cieszynie. Mogę cię tam zabrać, jeśli chcesz. Nawet z Wieży Piastowskiej nie zobaczysz tyle, ile ja widzę codziennie, zerkając przez okno! Dojrzysz stamtąd absolutnie wszystko!

– Cudownie! – ucieszył się Jeż. – Możemy lecieć od razu!

Gołąb nie zwlekał. Rozwinął skrzydła, złapał Jeża w dziób i poderwał się w powietrze.

Zwierzątko czuło się z początku trochę nieswojo. Jednak gdy upewniło się, że nie ma się czego bać, bo chwyt latającego przyjaciela jest dostatecznie mocny, zaczęło się pilnie rozglądać.



Lot nie był długi, ale za to jaki! Jeź zobaczył słynną Studnię Trzech Braci, która wiąże się z legendarnym początkiem miasta. Kościół Marii Magdaleny, piękne kamieniczki przy Rynku, Drewnianym Rynku i Wyższej Bramie, aż po parafię ewangelicką i kościół Jezusowy.

Budynek rzeczywiście okazał się ogromny, a z góry rozpościerał się znakomity widok. Szalika jednak nijak nie można było wypatrzyć... Zrezygnowany Jeź podziękował Gołębiowi, który na odchodne polecił mu zjeść cieszyńską kanapkę.

– Jak sobie jedną zjesz, zobaczysz: humor od razu ci się poprawi!

Dalej Jeź tuptał już o własnych siłach w stronę Wzgórza Zamkowego, gdzie zostawił swój błękitny rower. Po drodze kupił poleconą przekąskę, by przed odjazdem z miasta zjeść ją nad Olzą, oplakując utraconą pamiątkę. Zasiadł wygodnie na przybrzeżnej ławce, smutnym wzrokiem wpatrując się w wodę. Westchnął ciężko. Myślał sobie o Czechach, które miał odwiedzić, i dziadkach, którym pewnie będzie przykro, gdy dowiedzą się o zgubie.

– Trudno... Jak nie teraz, to kiedy? – westchnął i już miał się zbierać, gdy kątem oka spostrzegł coś czerwonego na przeciwległym brzegu.

Przecież to był jego szalik! To już musiał być on! Jeź pognał ile sił w łapkach w stronę pobliskiego mostu, by upewnić się, czy wzrok go nie myli. Dotarł na drugi brzeg i uradowany wziął zawiniątko do rąk. Tak! Udało się!

– Pewnie związało go do Olzy, która wyrzuciła go właśnie w tym miejscu. Jak dobrze, że nie pojechałem od razu! – Radował się, postanawiając, że teraz już zawsze będzie woził ze sobą cieszyńskie kanapki, które potrafią rozwiązać nawet największe problemy.

Gdy wykręcił mokry szalik i zawiesił go na szyi, chciał ruszyć z powrotem w stronę mostu, ale... zatrzymał się na chwilę. Obok niego przechodzili ludzie, którzy rozmawiali w jakimś dziwnym języku.

– Jak to możliwe? – zdziwił się, wsłuchując jeszcze uważniej, czy przypadkiem się nie przesłyszał.

Gdy wciąż słyszał niezrozumiałe słowa, nie wytrzymał i zapytał mijającą dziewczynkę:

– Przepraszam bardzo... po jakiemu rozmawiacie?

– Jak to po jakiemu? *Po naszymu!* – odrzekła dziewczynka.

Gdy spostrzegła, że zwierzątko nie wie, o co chodzi, wytłumaczyła:

– U nas tak ludzie mówią: trochę po polsku, trochę po niemiecku, trochę po czesku...

– Po czesku? – podchwycił Jeż. – A gdzie w końcu są te Czechy?

– No... Tutaj! – odrzekła zaskoczona. – Przeszedłeś przez most, Jeżyku, teraz jesteś w Czechach.

Jeż nie mógł wyjść z podziwu. Podziękował dziewczynce i przeszedł po moście z powrotem, jak się okazało, do Polski.

– To ci dopiero historia... Nie dość, że dotarłem do Czech, nie wiedząc o tym, to w dodatku mój szalik dotarł tam jeszcze przede mną!

ROZDZIAŁ III.

BARONOWA I CZERNICKA KLĄTWA

Pewnego dnia Jeż ze Zgierza otrzymał list od swojej dawnej przyjaciółki Albiny, którą poznał w dzieciństwie podczas wakacji nad morzem. Ta wyjątkowa dama była baronową, mieszkała we wspinałym czernickim pałacu. Nasz bohater był bardzo zmartwiony. Albina pisała, że przytrafiło jej się coś strasznego – zamieniła się w żabę po wypiciu trucizny podanej przez służącą. Na dodatek zamek zapadł się pod ziemię! Baronowa postanowiła założyć swoją karcznię, aby pozostać nadal w Czernicy. Błagała wielu mieszkańców miasta o pomoc, jednak nikt nie wierzył, że to ona. Poprosiła Jeża, aby pomógł jej powrócić do ludzkiej postaci i odzyskać pałac. Jeżyk natychmiast ruszył w drogę.

Wędrówka zajęła naszemu bohaterowi kilka miesięcy. Na miejscu szukał karczmy, w której umówił się na spotkanie z Albiną.

– Witaj, Albino.

– Cześć, Jeżyku, jak dobrze, że jesteś, bardzo się cieszę! – wykrzyknęła na powitanie baronowa.

– Przybyłem, tak jak mnie prosiłaś.

– Dziękuję, jesteś moją ostatnią nadzieją... Nikt nie chce mi uwierzyć, a do tego karczma jest w rozsypce... Nie mam już siły... – Żabka Albina opadła na krzesło.

– Nie martw się, pomogę ci! – Jeżyk zaczął pocieszać przyjaciółkę. – Razem damy radę. Od czego mam zacząć? – zapytał.

– Trzeba się pozbyć korników. Karczma to jedyne, co mam. Nie może się zawalić.

– Robi się! – zawołał Jeż z entuzjazmem.

Kolczatek zabrał się do pracy. Wziął odkurzacz i zaczął wciągać korniki. Przy okazji znalazł kawałek mapy. Od razu udał się z nim do Albiny.

– Zobacz, co wyciągnąłem ze ściany. Wiesz, co to jest? – zapytał zaintrygowany znaleźnikiem.

– Jeżu, znalazłeś mapę! – wykrzyknęła rozradowana Albina. – Szukam jej od czternastu lat. To tylko jeden z trzech ukrytych gdzieś kawałków.

– A do czego prowadzi ta mapa? – zapytał zdziwiony Jeż.

– Do magicznego guzika, który przywróci moje dawne życie... – westchnęła Żabka.

– Mogę ci pomóc odnaleźć dwie pozostałe części mapy.

– Dobrze, pójdę z tobą. Znakomicie znam te tereny, więc nie zgubimy się.

Przyjaciele udali się zgodnie z mapą do kopalni węgla kamiennego położonej na pograniczu Czernicy. Gdy stanęli przed szybem „Cecylia”, zastanawiali się, co dalej. Wspólnie stwierdzili, że muszą wejść do środka, jednak wiedzieli, że jest to trochę niebezpieczne. Na szczęście przy wejściu spotkali Kreta Alojza, który właśnie przyszedł do pracy. Albina

wiedziała, że jest on doświadczonym górnikiem, więc zapytała, czy pomoże im wejść do kopalni. Alojz zgodził się, dał im robocze ubrania, kaski i lampy. Razem zaczęli schodzić w głąb szybu.

– Jak długo tutaj pracujesz? – zapytał Jeż.

– Będzie już ze dwadzieścia lat, a tyle węgla jeszcze trzeba wydobyć... – zadumał się Kret. – Właściwie to po co chcieliście zejść do kopalni? – dodał zaciekawiony.

– Szukamy kolejnej części tej mapy. – Albina pokazała pierwszy odnaleziony fragment. – Mógłbyś nam pomóc?

– Jasne, tylko bądźcie ostrożni, bo tutaj na dole jest bardzo niebezpiecznie. Musicie mieć oczy dookoła głowy.

– Oczywiście, będziemy uważać! – odparli zgodnie przyjaciele.

– Wydaje mi się, że widziałem taką mapę kiedyś u Skarbnika.

– A kto to? – zapytał Jeż.

– To taki duch kopalni, bardzo przyjazny dla górników, choć bywa czasem surowy. Szczególnie gdy ktoś obija się w pracy – wyjaśniła Albina.

Alojz zaprowadził ich do Skarbnika, który akurat tego dnia nie był w dobrym humorze. Przyjaciele przywitali się z nim serdecznie, lecz ten tylko im odburknął.

– Potrzebujemy twojej pomocy, szukamy kolejnego kawałka mapy. Czy wiesz, gdzie go znajdziemy? – zapytał grzecznie Jeż.

– Może wiem, ale najpierw musicie pokazać, co umiecie. Potraficie fedrować? Przynieście mi wiadro węgla, a dostaniecie swoją nagrodę – odparł Skarbnik.



Kret postanowił pomóc swoim towarzyszom, wyjaśnił wszystko Jeżykowi. Udało im się wykopać kilofami aż trzy wiadra. Wrócili do ducha bardzo zmęczeni, ale zadowoleni.

– Jesteście wspaniali! – wykrzyknął ze szczęścia Skarbnik. – Czy nie szukacie może pracy? Potrzeba nam tutaj takich silnych i odważnych śmiałków.

– Dziękujemy za propozycję, ale musimy iść dalej – odparli chórem.

– Wielka szkoda... Oto wasza obiecana mapa.

– Jesteśmy bardzo wdzięczni za twoją pomoc, na pewno jeszcze cię kiedyś odwiedzimy – rzekli szczęśliwi przyjaciele i pożegnali się.

Gdy wyszli z kopalni, słońce raziło ich w oczy, które zdążyły się już przyzwyczaić do ciemności. Po chwili ruszyli dalej zgodnie z mapą. Droga poprowadziła ich do spichlerza, gdzie spotkali Szczura Sylwka.

– Czego chcecie? Jesteście na moim terenie! – krzyknął agresywnie Szczur.

– Szukamy tylko kolejnego kawałka mapy... – powiedziała niepewnie Albina.

– Hmm... Myślę, że da się coś z tym zrobić... – rzekł Sylwek, zacieraając łapki.

– Masz ją? – zapytał Jeż z nadzieją w głosie.

– Oczywiście, że mam – oznajmił pewnie Szczur. – Ale nie dam jej wam za darmo! Musicie zapłacić mi w złocie!

– Byłam kiedyś baronową, mam trochę złota... – powiedziała Żabka Albina.

– Nic mu nie dawajcie! To oszust! Nie ma żadnej mapy! – krzyknął nagle jakiś piskliwy głosik. Była to najodważniejsza w okolicy Myszka Karolina.

– Jak to nie mam! Jasne, że mam! – zapewniał chytrze Sylwek.

– To im pokaż!

Szczurek nagle zaczął uciekać. Jeżyk dopiero teraz zorientował się, że zabrał Albinie całe złoto...

Myszka Karolinka rzuciła się w pogoń za szczurem, wołając głośno „Złodziej!”. Szybko go dogoniła i, jak na zawodniczkę sztuk walki przystało, dała mu porządną nauczkę. Oddała Żabce kosztowności i podarowała jej kolejny kawałek mapy, który znajdował się pod workiem pszenicy. Okazało się, że od lat pilnowała go przed łotrami takimi jak Sylwek.

Mapa poprowadziła Jeża i Albinę z powrotem do karczmy. Na miejscu spotkali Żuka Felka, który chciał przekazać im ważną wiadomość.

– Panie inżynierze, tam się chyba coś świeci. Obserwowałem to od dłuższego czasu. Niech pan to pójdzie zobaczyć – podpowiedział.

Jeżyk podszedł do wiszącej na ścianie lampy, która okazała się być dźwignią. Pociągnął ją i nagle przed nimi otworzyło się tajne przejście. Przyjaciele zobaczyli przed sobą wielkiego Psa Borysa.

– Czy mógłbyś nas przepuścić? – zapytała Albina.

– Tylko pod jednym warunkiem – odszczeknął Borys.

– Jakim?

– Powoli, powoli. Mamy dużo czasu – odparł Pies. – Zagrajcie ze mną w szachy, jestem taki samotny... Jeśli wygracie, przepuszczę was dalej.

Jeżyk podjął się wyzwania jako pierwszy. Szybko jednak przegrał z Psem Borysem, który okazał się wymagającym przeciwnikiem. Już chcieli się poddać, lecz Myszka Karolinka wzięła sprawy w swoje łapki. Wygrała

z rywalem, a ten w nagrodę ustąpił im drogi. Ruszyli prosto przed siebie ciemnym korytarzem. Wreszcie ukazał im się ogromny, czerwony guzik. Postanowili go wcisnąć wspólnie. Nagle jakaś nieznana siła wypchnęła ich na powierzchnię. Ujrzeni piękny czernicki pałac.

– Moja droga, udało się! – krzyknął z radości Jeżyk, odwracając się w stronę przyjaciółki.

Zdumiał się, bo Albina nie była już Żabką. Obok niego stała śliczna baronowa.

– Tak, przyjacielu. Udało się, ale to wszystko twoja zasługa. Bardzo ci dziękuję, nigdy nie zapomnę tego co, dla mnie zrobiłeś – powiedziała Albina, przytulając Jeżyka.

Jeż ze Zgierza gościł u Albiny jeszcze przez miesiąc. Bawił się wspaniale na codziennych ucztach wydawanych na jego cześć w sali balowej. Baronowa zaprosiła do pałacu również wszystkich, którzy im pomogli: Kreta Alojzego, Myszkę Karolinkę, Żuka Felka, nawet Skarbnik przyjął zaproszenie. Szczura Sylwka wtrąciła do zamkowych lochów. Wszyscy się z sobą zżyli i zaprzyjaźnili.

Niestety czas płynął szybko, a Jeżyczka Róża coraz bardziej tęskniła za swoim kolczastym przyjacielem. Jeż musiał wracać do domu. Baronowa Albina podarowała mu cudownego, czarnego rumaka, na którym szybko dojechał do Zgierza. Później opowiedział wszystko ze szczegółami swoim przyjaciołom i dziadkom. Jeszcze długo zachwycał się czernickim pałacem, salą balową, parkiem, jedzeniem i całą okolicą.

ROZDZIAŁ IV.

INTERLUDIA W MILANÓWKU

– Ani chwili spokoju, nawet w taki dzień! Nie do wiary... – Jeź Jerzy zła-
pałby się za głowę, gdyby miał dłuższe łapki.

Z torby podróżnej na dworcu PKP w Milanówku wyskoczyły... dwa jeże!
Natychmiast zagadnął serdecznie:

– Halo, dzień dobry! Skąd przyjechaliście?

– Przyjechaliśmy? – spytała zdziwiona Róża.

– No tak, przed chwilą wyskoczyliście z torby podróżnej.

– Z torby podróżnej? – Jeź wyglądał na mocno zdumionego.

– Jestem Jerzy, a wy? – Kolczaste stworzonko wyciągnęło łapkę
do przybyszy.

– Jeżyczko! – wykrzyknął Jeź. – Najwidoczniej zasnęliśmy w czyjejś torbie
podróżnej! O, najmocniej przepraszam, nie przedstawiłem się. Jestem
Jeź ze Zgierza, a to moja Jeżyczka...

– Róża – weszła mu w słowo, również wyciągając łapkę. – Bardzo mi miło.



– Witam w Milanówku. Cieszę się! Wiecie, że przyjechaliście pociągiem jeżdżącym trasą dawnej Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, którą otwarto 14 czerwca 1845 roku?

– Naprawdę?! – odpowiedział zaskoczony Jeż.

– Chodźcie, pokażę wam wystawę fotografii przed dworcem. – Jerzy czuł się gospodarzem swojego miasteczka. – To była pierwsza kolej żelazna w Królestwie Polskim. W Milanówku co prawda nie było stacji. Jeżyku, dziwisz się, że na lokomotywach są kominy? Widzisz, teraz lokomotywy są elektryczne, a wtedy były parowe, tzw. parowozy, w których paliło się węglem i musiał być komin.

Jerzego rozpieęła duma, lubił opowiadać o Milanówku. Dodał entuzjastycznie:

– Super, bo trafiliście na Festiwal Otwarte Ogrody, pojedziemy teraz po Basię, a potem oprowadzimy was po ogrodach...

– Co to jest Festiwal Otwarte Ogrody? – spytał Jeż.

– Kim jest Basia? – dodała Róża.

Ale Jerzego już nie było przy nich. Za chwilę usłyszeli wołanie z dorożki:

– Wsiadajcie! Teraz pojedziemy na Starodęby po moją przyjaciółkę wieiórkę Basię, a następnie kurs na Otwarte Ogrody. Ahoj, przygodo!

– Znaczy co? – powtórzył pytanie Jeż.

– Co roku ludzie urządają w swoich ogrodach różne imprezy i warsztaty. Mają fantastyczne pomysły! Ale chodźmy do dorożki. W międzyczasie opowiem wam... Pani Różo, ostrożnie, stopień. O czym to ja... Aha, o Starodębach. Rosną tam paręsetletnie dęby, które wiele widziały i słyszały, są bardzo malownicze. Krąży wiele historii na ich temat, ale jedna zapadła

mi w serce. Jak wiadomo, są różne trudne sytuacje w życiu. Dla bohaterki mojej opowieści była to szkoła. Uczyła się dobrze, ale przerażały ją inne dzieci i kontakty z nimi. Czuła strach. Była bardzo samotna. Rówieśnicy źle rozumieli zachowanie dziewczynki. Uważali, że zadziera nosa i nie chcieli się z nią przyjaźnić. Bardzo ją to bolało. Tak się złożyło, że do szkoły szła właśnie przez Starodębę. Czuła się tu zupełnie inaczej. Puszczając wodze fantazji i wyobrażała sobie, o czym szumią drzewa, co widziały, gdy były młodzikami. Dla niej było to miejsce magiczne, bardzo je kochała. Teraz jest to dorosła pani. Poradziła sobie ze swoimi strachami, ale gdy wraca na Starodębę, serce bije jej mocniej. No, ale ja tu gadu, gadu, a my już dojechaliśmy. Widzę dziuplę Basi!

Róża oniemiała z zachwytu na widok milanowskich dębów. Bardzo interesowała się przyrodą.

– Jakie olbrzymie, jakie zielone! – podziwiała drzewa. – Takich dębów w Zgierzu nie mamy!

Na twarzy Jerzego zagościł dumny uśmiech, jakby to była jego zasługa. Tymczasem z dziupli największego dębu wyszła Basia, kiwając rudym łebkiem.

– Dzień dobry – przywitała się, wesoło marszcząc nosek, a Jerzy wyjaśnił jej pokrótce, kim są nowi znajomi.

Na szyi miała piękną ciemnogatową apaszkę w białe kropki. Róża po raz drugi oniemiała z zachwytu.

– Jaka piękna apaszka! Czy to jedwab? – spytała.

– Tak, Milanówek słynie z jedwabiu – odpowiedziała wiewiórka i pogłodziła swoją chusteczkę.

– Naprawdę? Nie wiedziałam... Ach, jak ja bym chciała mieć taką piękną apaszkę!

– Masz wielkie szczęście, bo dzisiaj na Starodębach są warsztaty malowania na jedwabiu i możesz sobie taką namalować – powiedział Jerzy, wskazując na stoły rozstawione przy jednym z dębów.

– O tak! Bardzo chętnie spróbuję! – uradowała się Jeżyczka.

Warsztaty prowadziła myszka Julka, która tłumaczyła dokładnie, jak malować na jedwabiu. Róża zaczęła malować apaszkę na różne kolory, dodała też rozmaite wzory. Wszyscy musieli przyznać, że wyszła wyjątkowo piękna: zielono-żółta w małe czerwone truskawki.

– Dlaczego truskawki? – zapytał Jerzy.

– Basia zaśpiewała mi śliczną piosenkę o truskawkach z Milanówka.

– Różyczka nawet nauczyła się trochę – dodała wiewiórka.

Obie zaintonowały:

Truskawki w Milanówku,

Tamten ganeczek w dzikim winie,

Te interludia na pianinie...

– Słuchajcie, niedaleko w willi Waleria odbywa się koncert Chopinowski. Koniecznie musimy posłuchać tej muzyki!

Nie wiadomo, czy Jerzy chciał jak najszybciej przerwać ten występ (ani Basia, ani Róża nie miały talentu wokalnego), czy „interludia na pianinie” skojarzyły mu się z Walerią. Tak czy inaczej zwierzęta wsiadły znów do dorożki i pojechały w dalszą drogę, a kolorowe apaszki powiewały wesoło na wietrze.

– Aaaaa! – wrzasnęła nagle Róża.

– Co się stało? – odezwały się chórem trzy zaniepokojone głosy.

– Ta... ta willa... prze...piękna... – wyjąkała Róża, a pozostali odetchnęli z ulgą.

– To właśnie Waleria. – Jerzy wskazał okazałą willę w ogrodzie. – Powstała w 1910 roku. Projektant i właściciel Rufin Morozowicz przeznaczył ją dla swojej żony Walerii. Zbudował ją w stylu „zmodernizowany historyzm” (Róża obiecała sobie, że sprawdzi, co to znaczy). Odziedziczyła ją ich córka Maria, która poślubiła znanego rzeźbiarza Jana Szczepkowskiego. On miał tu pracownię malarską i rzeźbiarską.

– Nie jest mi obce to nazwisko! – wykrzyknął Jeż. – Mój wuj był kiedyś zaproszony do sejmu na dyskusję o ochronie jeży...

– Tak – przerwał mu Jerzy. – Szczepkowski to autor płaskorzeźb znajdujących się na ścianach sejmu w Warszawie. W willi są też różne arcydzieła, a przede wszystkim płyta nagrobna do sarkofagu Marszałka Józefa Piłsudskiego. A Maria była pisarką i kochała muzykę Chopina. Dlatego tutaj w czasie Otwartych Ogrodów odbywają się koncerty.

Usłyszeli dźwięki fortepianu – byli w ogrodzie Walerii. I tak trzy jeżyki i jedna wiewióreczka zatopiły się w dźwiękach muzyki klasycznej... Jej magia trwała w nich, gdy wsiadali do dorożki. Jechali w milczeniu do momentu, gdy Róża dostrzegła ogromny mural na ogrodzeniu.

– Ten malarz musiał to tworzyć chyba rok! – wykrzyknęła.

– Malowało to wiele osób: i dzieci, i młodzież, i dorośli – wyjaśnił Jerzy, bo pamiętał, jak powstawał mural niepodległościowy przy Milanowskim Centrum Kultury.

Tu włączyła się Basia i opowiedziała o tym, jak artyści pracowali też nocami, jak milanowianie przynosili im jedzenie, jak potem uroczyście przecięto wstęgę przed murałem.

– Była orkiestra i tańczyliśmy. Pamiętasz? – zwróciła się do przyjaciela.

Jerzy coś mruknął pod nosem. Ma wiele zalet: jest towarzyski, potrafi szybko rozwiązywać problemy, ale taniec nie jest jego mocną stroną. To zwinna Basia świetnie porusza się przy muzyce. Na szczęście przybysze zapytali o niewielkie budynki przy muralu.

– Ten mniejszy to Galeria, a większy Teatr Letni. Oba należą do Milanowskiego Centrum Kultury. Teatr Letni ma już ponad sto lat, występowało tu mnóstwo sławnych artystów. A jaka superekipa tu pracuje! Robią mnóstwo ciekawych rzeczy.

– I dokarmiają jeże i wiewiórki – dorzuciła Basia.

Na koniec Jerzy i Basia zaproponowali plenerowy spektakl milanowskiego stowarzyszenia T-Art. Wybrali się więc razem do tajemniczej willi Turczynek. Po drodze zobaczyli mały budynek z napisem „Lody najlepsze w Milanówku”.

– Teraz idziemy na lody! – rzekł na ten widok Jerzy.

Wysiedli z dorożki i poszli na lody... krówkowe.

– Te lody są przepyszne! – przyznał Jeż ze Zgierza. – Lody krówkowe, krówki w każdym ogrodzie... – zastanawiał się głośno.

– Bo krówki to nasza tradycja – Jerzy ucieszył się, że znów może powiedzieć coś o Milanówku. – Od dawien dawna produkuje się u nas najpyszniejsze krówki w całej Polsce.

Kiedy zaczęli się zbliżać do Turczynka, znów usłyszeli muzykę klasyczną i z zaciekawienia zaczęli szybko truchtać po wyskoczeniu z dorożki. Gdy dotarli na miejsce, Jeż i Jeżyczka nie mogli wyjść z podziwu. Róża przecierała oczka ze zdumienia, bo nigdy nie widziała tak pięknej, zapierającej dech w piersiach willi. Nasz kolczatek chciał koniecznie poznać

historię tego miejsca, więc zapytał o nią Jerzego. Ten uśmiechnął się tylko zawadiacko i powiedział:

– Chodźmy zająć miejsca, a ty zaraz wszystkiego się dowiesz!

Chwilę później z willi zaczęli wychodzić pięknie ubrani aktorzy, a z jednego z okien rozległ się operowy śpiew kobiety, do którego dołączył niesamowity głos męski. Z każdą kolejną sceną aktorzy zmieniali kostiumy, zmieniały się też światła i muzyka. Jeże ze Zgierza szybko zorientowały się, że każda część spektaklu jest poświęcona innemu etapowi historii Turczynka. W trakcie sztuki ściany i wnętrza willi mieniły się tysiącem barw, a akompaniament i gra aktorska były tak wciągające, że Róża cały czas siedziała z otwartym pyszczkiem. Zorientowała się dopiero podczas oklasków, że to już koniec występu.

Po owacjach Jeż i Jeżyczka podeszli do aktorów, żeby im pogratulować. Zaprosili też panią reżyser na przedstawienie do Zgierza – nasz bohater obiecał nawet, że załatwi wszystkie formalności. Rozmawialiby jeszcze dłużej, gdyby nie nadszedł czas powrotu. Basia i Jerzy odprowadzili swoich gości na peron WKD, czyli najstarszej kolei elektrycznej w Polsce, pomogli im wsiąść do wagonu i machali ze stacji, dopóki kolejka nie zniknęła z horyzontu.

ROZDZIAŁ V.

MAŁY KOLCZASTY ŁAKOMCZUSZEK

Innym razem, gdy Jeż spał w ogrodzie, usłyszał, jak dwóch mężczyzn rozmawia o pysznych kaszubskich truskawkach. Tak je zachwalali, że nasz bohater zastanowił się, co jest w nich takiego specjalnego. Nie myśląc zbyt długo, postanowił pojechać na Kaszuby, żeby spróbować truskawek – tak dawno ich nie jadł, że za nimi zatęsknił.

W Zgierzu Jeż wsiadł do autobusu i pojechał nad Wisłę. Tam wypożyczył kajak, a miły chłopiec odepchnął go mocno od brzegu. Płynął, płynął, płynął, aż nagle nastąpiła noc, a kolczatek zasnął.

Kiedy spał, nagle coś plusnęło tak głośno, że zwierzątek przestraszył się nie na żarty i usiadł. Spojrzał dookoła i zdziwił się: coś nad nim świeciło. To były niezwykle ryby z pięknymi płetwami, które rozjaśniały całą rzekę. Jeżyk widział je tylko przez chwilę, ale na szczęście zdążył zrobić im zdjęcie.

Kiedy ryby odpłynęły, Jeż, ukołysany ruchem fal, ponownie zasnął. Następnego dnia dopłynął do Warszawy, wyskoczył z kajaka, otrząsnął się i poszedł na stację kolejową. Kupił bilet i wsiadł do pociągu jadącego do Trójmiasta.



Podczas podróży co jakiś czas wąchał noskiem powietrze za oknem i próbował wyczuć kaszubskie truskawki, aż wreszcie dobiegł go upragniony zapach. Gdy zobaczył stragany z owocami, szybko wysiadł z pociągu. Właśnie wtedy nadeszła silna burza i mocne podmuchy wiatru. Sprzedawcy zwijali stragany i pakowali swoje rzeczy w wielkim pośpiechu, nikt nie zwracał uwagi na małego Jeża. Zwierzątko wręcz musiało uważać, żeby nie zostać zdeptane.

Nasz bohater szybko schował się pod najbliższy daszek, by przeczekać burzę o suchym kolcu. Siedział tam, patrzył na ogromne strugi deszczu i był zdruzgotany – nie wiedział, co ze sobą zrobić przy takiej pogodzie pośrodku obcego miasta. Nagle zmarznięte zwierzątko między kroplami i mgłą dostrzegło niebieski neon: Aquapark Reda. Zaciekało go to bardzo, więc gdy tylko deszcz trochę ustał, mały mieszkaniec Zgierza długo się nie namyślał.

Przemoczone stworzenie weszło do wielkiego białego budynku, a następnie powędrowało pod kasę, gdzie, ku swojemu zdziwieniu, dostało kubek herbaty, ręcznik oraz zestaw do pływania wraz z biletem do aquaparku. Jeż podziękował i poszedł pod bramkę do szatni. Przebrany w kostium przekroczył próg i znalazł się w krainie śmiechu i wodnych przygód. Chętny do zabawy wypróbował prawie wszystkie zjeżdżalnie, lecz dopiero pod koniec, jak się później okazało, wszedł na najciekawszą z nich. Kolczasty podróżnik usiadł na pontonie w przekonaniu, że ma przed sobą kolejny zwykły zjazd. Jednak nagle zrobiło się prawie całkiem ciemno, więc kiedy wpadł do tunelu, cały był w emocjach. Dopiero po chwili zobaczył, że wokół niego pływają... rekiny. Zaczął piszczeć i krzyczeć, aż ratownik, widząc to, powiedział mu, że nie ma się czego bać – zwierzęta są za szybą. Uff, Jeż był bezpieczny!

Od razu po wyjściu ze strefy wodnej Jeż pokierował się do miejsca, skąd mógł poobserwować te wcześniej mu nieznanne stworzenia. Wciąż jeszcze trochę się bał, ale postanowił stanąć naprzeciwko tych drapieżników, żeby na spokojnie lepiej im się przyjrzeć. Bądź co bądź, nie codziennie można zobaczyć rekina!

Nagle jeden z nich podpłynął do Jeża i powiedział:

– Na co się tak patrzysz?

– Nigdy nie widziałem kogoś takiego jak ty... – odpowiedział nieśmiało kolczatek.

– Jestem Teo, miło mi – uśmiechnął się rekin, pokazując cały garnitur swoich zębów.

– Jestem Jeż ze Zgierza i również jest mi miło – odpowiedział nasz bohater bardzo odważnie, mimo że w jednej chwili zaschło mu w pyszczku ze strachu.

– Jak to jest mieć kolce? – zapytał rekin, obserwując Jeża niezwykle dokładnie.

– Wbrew pozorom całkiem przyjemnie, gdyż ma się poczucie bezpieczeństwa. A ty jak się czujesz, tutaj, w tym basenie?

– Bardzo dobrze, mam miłych kolegów i dobre wyżywienie. A właśnie, zaraz kolacja... – powiedział Teo i przełknął ślinę.

– Oj, skoro tak, to ja już sobie pójdę. Mam nadzieję, że odwiedzisz mnie kiedyś w Zgierzu – zawołał na pożegnanie Jeż.

Po tej niecodziennej rozmowie nasz bohater w pośpiechu opuścił budynek i z zadowoleniem zauważył, że deszcz przestał padać i wyszło słońce. Pomyślał, że chętnie zwiedzi Redę.

Gdy szedł ulicą, zauważył plakat, na którym było ogłoszenie o koncercie. Jeż bardzo się ucieszył, bo lubił dobrą muzykę. Okazało się, że tego dnia, jak w każdą niedzielę o 19:30, odbywał się koncert kaszubskiego zespołu Redzanie. Była już 18:00, więc Jeżyk natychmiast stwierdził, że musi tam być!

Poszedł w stronę parku – zielonego i przyjaznego – który, jak wiadomo, jest ulubionym miejscem małych, kolczastych zwierzątek. Nagle zatrzymał się zdumiony: tak pięknych rzeźb dawno nie widział! *Czy to mieszkańcy Redy?* – zastanawiał się. Jeż podszedł bliżej i zapytał grzecznie, czy będą na koncercie Redzan.

– Jo, jo – odpowiedziały mu rzeźby.

– Co to znaczy? – wyszeptał Jeżyk, bardziej do siebie niż do figur, bo pomyślał, że pewnie mówią w obcym języku.

– „Jo” to znaczy „tak”, po kaszubsku oczywiście – wytłumaczyły mu drewniane postaci.

Jeż podziękował serdecznie, bo lubił uczyć się czegoś nowego. Wtedy usłyszał muzykę dochodzącą ze sceny, więc w pośpiechu poszedł w tym kierunku. Chociaż gawędziło się naprawdę miło, to nasz bohater zdał sobie sprawę, że jest już 19:15, a nie zamierzał spóźnić się na pokaz.

Gdy dotarł na widownię, artyści właśnie przygotowywali się do występu. Wreszcie koncert się rozpoczął. Jakaś rodzina, siadając, zapytała Jeża, czy miejsca obok są wolne.

– Jo, jo – odpowiedział Jeż jak prawdziwy Kaszub.

Mały mieszkaniec Zgierza bawił się bardzo dobrze, ale po jakimś czasie poczuł się zmęczony. Woda chyba naprawdę wyciąga siły, szczególnie z tak małego, jeżowego ciała... Rozejrzał się więc wokół, szukając wygodnego miejsca do odpoczynku, i wtedy spostrzegł na ławce samotnie siedzącą kaczkę. Ożywił się i postanowił się dosiąść.

Jeż szybko dogadał się ze swoją nową znajomą i przyznał się jej, że przyjechał tutaj specjalnie dla kaszubskich truskawek, ale miał pecha i nie udało mu się ich spróbować. Okazało się szczęśliwie, że kaczka mieszkała obok ogródka, w którym spokojnie rosły przepiękne, ogromne, soczyste...

truskawki! Ach, cóż za zapach! Jeź już się nie dziwił, że te owoce są tak znane! Każda truskawka była duża i czerwona jak maki na łące. A jaka słodka! Marzenie!

Niestety owoce były tak smaczne, że nasz Jeżyk-łakomczuszek zjadł ich stanowczo za dużo. Nagle poczuł się bardzo źle, a jego brzuszek zrobił się ogromny, jak napompowany balon. Zaprzagnął natychmiast wrócić do swojego domku. Ale jak to zrobić? Jeżyk był tak zajęty truskawkami, że nawet nie zauważył, kiedy kaczka odeszła. Zaczął się za nią rozglądać.

Ojej, ale boli! Jeź zaczął skakać jak piłeczka. Podskakując coraz wyżej, wpadł za płot i potoczył się. Upadek zamroził go na chwilę i wydało mu się, że biegnie do domu przez pola niebieskiego Inu, a w oddali było słychać meczenie kóz. Meee! Mee!

Nagle ocknął się i otworzył oczy. Dokładnie nad nim wisiła kosmata broda.

– Ale mi się kręci w głowie.... – wymamrotał zdezorientowany.

– Dzień dobry – odpowiedziała broda, spokojnie żując siano.

– Kim ty jesteś? – Jeź próbował dojrzeć prawdziwą twarz swojego rozmówcy.

– Wszyscy tutaj mówią do mnie Babciu – zameczała Babcia Koza. – Skąd jesteś, że tego nie wiesz?

Jeżyk opowiedział jej swoje przygody. Babcia Koza była już staruszką. Skończyła pięć lat, ale ciągle jeszcze trenowała maratony. Popatrzyła na zmęczonego Jeża i pomyślała, że dzisiaj znowu trochę poćwicz.

– A teraz, mój mały, ruszamy do domu! – Koza podniosła Jeżyka i razem pobiegli do Zgierza.

Podczas podróży mieli okazję do rozmowy.

– Wiesz, Jeżyku – zagaiła Babcia sprinterka. – Kiedyś zjadłam kartkę z zapisanym przepisem na sernik z truskawkami i do teraz znam jego treść.

– Naprawdę? Czy mógłbym poznać tę recepturę?

– Tylko ja i babcia Wisia znamy tę tajemnicę... Dobrze, skoro tak lubisz truskawki, wszystko ci powiem. Trzeba przygotować składniki: jeden kilogram tłustego sera, dziesięć jaj, kostkę masła, kilka truskawek, trochę cukru, trochę mąki, mleka... i olejku waniliowego. Twaróg przekręcamy przez maszynkę do mięsa ze trzy razy; dodajemy żółtka ubite z cukrem, mąkę, kilka kropli olejku. Potem wlewamy letnie stopione masło, mieszamy. Następnie ubijamy białka na sztywną pianę, masą wypełniamy formę i pieczemy przez godzinę w piekarniku ustawionym na 180 stopni.

– Dziękuję, Babciu! – powiedział uszczęśliwiony Jeź.

Brzuszek przestał go już boleć i nasz bohater pomyślał z zadowoleniem, że osiągnął swój cel, a w dodatku miał naprawdę ciekawy dzień.

Uczenie się przepisu na pamięć ukołysało go do snu. Przytulił się do swojej wybawicielki i ani się obejrzał, jak dobiegli do Zgierza. Tak skończyła się przygoda naszego Jeża, którego wielką pasją są podróże, sernik Babci i kaszubskie truskawki – oczywiście z umiarem!

ROZDZIAŁ VI.

Z WIZYTĄ U WUJCIA

Pewnego majowego poranka Jeżyk wysiadł z pociągu w Strzelcach Opolskich. Był bardzo podekscytowany, gdyż przyjechał odwiedzić brata swojego dziadka, wujcia Alberta. Krewny mieszkał tu już od wielu lat i nasz kolczatek cieszył się, że nareszcie go pozna. Dziadek tyle mu opowiadał!

Umówili się, że wujcio będzie czekał na Jeża na parkingu Powiatowego Centrum Kultury, pod wielkim kasztanowcem. Okazało się jednak, że mały podróżnik jest na miejscu za wcześnie – Alberta jeszcze nie było. Jeż rozejrzał się uważnie.

– Hmm, ten ogromny budynek to na pewno Powiatowe Centrum Kultury! – Uśmiechnął się i potupał pod bramę.

Właśnie wtedy nadjechała wielka ciężarówka i brama zaczęła się otwierać. Jeżyk skorzystał z okazji i szybko poturlał się na plac. To, co tam zobaczył, niezbyt mu się spodobało.

– To chyba nie jest właściwe miejsce, jakoś tu ponuro i nieładnie...

Nagle do Jeża podszedł mężczyzna w szarym mundurze i z bardzo srogą miną.

– Hej, mały, co tu robisz? Czyżbyś coś nabroił? – odezwał się groźnie nieznajomy.

Jeżyk przestraszył się nie na żarty. Z emocji zaczął się jąkać.

– Jaaa... nic... nie... nabroiłem... – wziął głęboki wdech. – Właśnie przyjechałem pociągiem. W odwiedziny do wujcia. Miałem poczekać pod kasztanowcem obok Powiatowego Centrum Kultury.

Pan w mundurze roześmiał się.

– Czyli jednak nabroiłeś!

– Ale... ale dlaczego? – wydukał wystraszony zwierzątek.

– Mój drogi, jestem strażnikiem w zakładzie karnym i właśnie tu się znajdujemy.

– W zakładzie? A co tu się produkuje? – zapytał Jeżyk.

Strażnik roześmiał się jeszcze głośniej.

– To jest więziennia, mały, a nie fabryka.

Kolczatek zrobił się biały jak kartka papieru.

– Czyli ja już stąd nie wyjdę?! – pisnął.

– Może nie będzie tak źle – pocieszył go strażnik. – Chodź, pójdziemy do dowódcy. Trzeba to zgłosić.

Jeżyk potupał za strażnikiem, chociaż łapki cały czas mu się trzęsły i miał wielką ochotę zwinąć się w kłębek. Przekonywał sam siebie, że jest przecież dzielnym Jeżem ze Zgierza i na pewno sobie poradzi. Zawsze przecież ze wszystkich tarapatów wychodzi obronną łapką!

Pan dowódca uśmiechnął się i przekazał mu szczęśliwe wieści, że zaraz będzie mógł wyjść z więzienia. Jeżyk odetchnął z ulgą i aż podskoczył z radości.

Poza murami poczuł się o wiele spokojniejszy. Rozejrzał się wkoło. Słońce pięknie świeciło na błękitnym niebie, a wszędzie było dużo zieleni, drzew i kwiatów.

– Strzelce Opolskie to naprawdę ładne miasto – powiedział do strażnika.

– Tak, Jeżyku, zgadzam się z tobą. A co powiesz na herbatkę u mnie w domu? Właśnie skończyłem służbę. Myślę, że moja córeczka bardzo się ucieszy, gdy zobaczy uroczego Jeża.

Mały podróżnik zastanowił się przez chwilę.

– A mój wujcio? Przecież będzie na mnie czekać...

Strażnik zerknął na zegarek.

– O której godzinie miałeś się z nim spotkać?

– O dziewiątej – odpowiedział Jeżyk.

– Wiesz, gdzie mieszka twój wujcio? – dopytywał mężczyzna.

– Tak, mam tutaj adres! – Kolczatek poszperał w swoim plecaku i wyjął karteczkę z zapisanym przez dziadka adresem.

Strażnik spojrział na kartkę i się uśmiechnął.

– To blisko mojego domu, mieszkam przy ulicy Jana Rychła, a twój wujek tuż obok mnie, w strzeleckim parku. To może zrobimy tak, najpierw napijesz się herbatki, zjesz ciastko i poznasz moją Zuzię, a potem cię odprowadzę?

Jeżyk przytaknął z zadowoleniem. Strażnik podszedł do swojego granatowego roweru. Włożył małego podróżnika do koszyczka i razem wyruszyli w stronę ulicy Rychla.

W mieszkaniu mała Zuzia już się niecierpliwiła.

– Tatusiu, zaraz idę do przedszkola. Gdzie byłeś tak długo?

– Już jestem, kochanie – strażnik przytulił córeczkę. – Wiesz, że mamy gościa?

– Cześć, jestem Jeżyk! – Ukłonił się grzecznie kolczatek.

– A ja Zuzia, ale fajny jesteś! – pisnęła dziewczynka radośnie i zapytała, czy mały gość chce się z nią pobawić.

Jeżyk natychmiast się zgodził. Przed godziną ósmą zdążyli zagrać w domino, memory i w Dobble, a także zobaczyć kolekcję kucyków Pony. Jeżyk i Zuzia byli tak sobą zajęci, że prawie zapomnieli o herbacie i maślanych ciasteczkach.

W końcu tata – pan Krzyś – zarządził, że pora wychodzić.

– Zuziu, odprowadzimy cię do przedszkola, a potem pokażę Jeżykowi, gdzie mieszka jego rodzina. Dobrze?

Dziewczynka zasmuciła się.

– Czy Jeżyk mógłby ze mną pójść? Basia i Asia na pewno też chciałyby go poznać.

Ojciec dziewczynki nie dał się jednak przekonać.

– Kochanie, nasz gość spiesz się na umówione spotkanie. Twoje koleżanki może jeszcze będą miały okazję poznać Jeżyka, ale teraz musimy już iść.

– Tak, na pewno jeszcze się zobaczymy! – zapewnił radośnie Jeżyk.

Po odprowadzeniu małej Zuzi do przedszkola pan Krzyś i kolczatek ruszyli w stronę parku. Idąc aleją, mijali pachnące krzaki pełne białych kwiatów, ławeczki oraz piękny staw. A gdy już mieli skręcić, Jeżyk usłyszał głośne wołanie:

– Kwa, kwa, przyjacielu, co ty tu robisz?

Zaskoczony kolczatek zobaczył swoją znajomą z rodzinnego Zgierza.

– Witaj, Kunegundo! – przywitał się serdecznie z dziką kaczką. – Nie miałaś być na wakacjach? Na jakimś wyspie Lolko? – zapytał.

– Bolko, Jeżyku, Bolko – poprawiła go Kunegunda, wyjaśniając, że i owszem jest na wakacjach, ale oprócz tej wyspy codziennie ze swoją kuzynką odwiedzają różne ciekawe miejsca, które znajdują się w pobliżu.

– Dzisiaj przyleciałyśmy do Strzelec Opolskich, bo jest tutaj piękny staw z ciepłą wodą. Jutro planujemy wyruszyć nad jeziora Turawskie, a w kolejnych dniach pofruniemy do Nysy – opowiadała podekscytowana Kunegunda. – Zobacz, tam pływa Mańka, moja kuzynka, i nowo poznane kaczki. Bardzo sympatyczne grono. Jest tam też przystojny kaczor Albert...

Kaczka pomachała skrzydłem w stronę stawu.

– Wszystko dokładniej opowiem ci za tydzień, gdy będę znowu w Zgierzu. A kiedy ty wracasz, Jeżyku?

– Eee, ja... – zająknął się Jeż i próbował zebrać myśli.

Poratował go pan Krzyś. Powiedział mu, że wieczorem ma pociąg powrotny.

– Dobrze, to lecę! Cudownie było cię zobaczyć! Pa! – wykrzyknęła kaczka i odleciała.



Tymczasem pan Krzyś odprowadził Jeża jeszcze kawałek. W pobliżu posiadłości wujostwa pożegnali się serdecznie. Jeżyk potupał w kierunku zielonych drzwi z kołatką. Obok wejścia stały pomalowane na biało skrzynki z miętą i rumiankiem.

– Ale tu uroczo – pomyślał głośno Jeżyk i zastukał kołatką w drzwi.

Te otworzyły się prawie natychmiast. W drzwiach stał jeż z długimi, siwymi kolcami. Na nosie wetknięte miał druciane okulary. Był bardzo podobny do dziadka ze Zgierza.

Zanim Jeżyk zdążył się odezwać, usłyszał:

– Mój mały, jak miło cię widzieć! I jesteś wcześniej!

Wujcio uściśnął Jeżyka i, tak jak dziadek miał w zwyczaju, poklepał go po kolczastym grzbiecie.

Mały podróżnik już miał otworzyć pyszczek, aby wszystko opowiedzieć wujciowi, gdy nagle w drzwiach stanęła starsza jeżyczka o uśmiechniętych oczach i odezwała się do nich:

– No, chopcy, co tak stoicie? Właźcie rajn, po co luftować!*

– Dzień dobry, ciocia Matyllda, czy tak? – dopytał Jeżyk.

– Ja syneczku, jo je twoja tante*! – Starsza pani rozłożyła ręce i serdecznie przytuliła naszego kolczatka.

Jeżyk był trochę zakłopotany.

– Niestety, nic nie rozumiem... Nie wiedziałem, ciociu, że jesteś z zagranicy...

Na te słowa Matyllda roześmiała się serdecznie.

– Jo nie je żodyn auslender, jo je tutejszo, a tyś je richtich szwarny, syneczku!*

Do rozmowy wtrącił się wujcio.

– Jeżyku, twoja ciocia mówi po śląsku. To tutejsza gwara – tłumaczył. – Dawno temu, gdy poznałem Matyldę i zakochałam się w tej ślicznej i wesołej jeżycze, postanowiliśmy osiedlić się na tych terenach. Jej rodzina od pokoleń zamieszkuje okolice i z dziada pradziada wszyscy są Ślązakami. Matylda mówi gwarą śląską z szacunku i z miłości do tradycji. Gdy trochę pobędziesz z nami, przyzwyczaisz się do tego i zaczniesz coraz więcej rozumieć – przekonywał wujcio.

Tymczasem ciocia zawołała:

– Chopcy, starczy tego szwargotania. Upiekłach pyszny kołocz, podźcie pomaszkyć!*

Jeżyk uśmiechnął się i choć nie wszystko zrozumiał, domyślił się, że czeka go pyszna ucztą. Tak też było. Mały podróżnik spróbował wielu tutejszych specjałów, a później zwiedził także śliczny park i strzelecki rynek.

W tak miłym towarzystwie czas upłynął bardzo szybko. Wieczorem, gdy kolczatek siedział w pociągu, przypominał sobie miniony dzień.

– Och, żeby tylko niczego nie zapomnieć i opowiedzieć dziadkom o pięknym strzeleckim parku z ruinami zamku i o dużym placu zabaw. I o tym, jak uroczo wygląda wieczorem oświetlony ratusz. I jaka ładna fontanna jest przy nim...

Jeżyk stwierdził, że na pewno musi zapytać dziadka, czy jest „szwarnym syneczkiem”. Jednak historię o swojej wyprawie zacznie od tego, że wyładował w więzieniu.

– Już widzę minę dziadków, gdy im o tym opowiem – cieszył się.

Tymczasem konduktor gwizdnął i pociąg ruszył.

Jeżyk wychylił się, aby pomachać wujostwu, panu Krzysiovi oraz Zuzi, która stała w stronę swojego przyjaciela buziaczki.

– Ech, co to był za dzień – westchnął Jeżyk, patrząc przez okno. – Do zobaczenia jesienią – szepnął jeszcze, bo przecież im obiecał, że odwiedzi ich, gdy kasztanowce będą barwić się na żółto i czerwono.

Tymczasem powieki Jeżyka opadły, kolczasta główka oparła się o poduszkę (prezent od cioci Matyldy) i zadowolony podróżnik zasnął.

*Słowniczek:

rajn – do środka

luftować – wietrzyć

tante – ciocia

auslender – obcokrajowiec

szwarny synek – ładny chłopak

szwargotać – rozmawiać

pomaszkyć – łasuchować

ROZDZIAŁ VII.

ZAGADKOWY PRZEWODNIK PO SUSZCU

W prawo, w lewo, szybko do góry, jeszcze szybciej w dół! Pach! Obrót! Salto! Wzium! Juhu! Udało się! Jeszcze raz...

Wiewiórki Marysia i Basia obserwowały Jeża ze swojej dziupli, ale pomimo najszczerzej chęci nie były w stanie nadążyć za nim wzrokiem. Odkąd dostał on od swoich dziadków nowy rower, trudno było zastać go siedzącego spokojnie w swoim leśnym domku. Przez większość dnia... fruwał. Zbudował w lesie rampy do skakania: przeturlał grube gałęzie drzew, które leśniczy ściął przy drodze, podłożył trochę siana z pobliskiego pola i wszystko zasypał ziemią, tworząc wymyślny układgórek i dolin, na których mógł się rozpędzać i ćwiczyć rowerowe triki.

Po dwóch miesiącach intensywnych przygotowań Jeż postanowił zorganizować dla swoich sąsiadów pokaz. Wiedział, że wielu z nich i tak go już podglądało z zaciekawieniem, pomyślał więc, że miło będzie wszystkich zaprosić. Rozwiesił ogłoszenia w całym lesie. Jeż z choinki się nie urwał: wie, co to internet i media społecznościowe. Stworzył więc też wydarzenie na Facebooku. *W taki sposób moje rampy może odwiedzić jeszcze więcej osób* – pomyślał. Zaprosił wszystkich, których znał: Żuka Gerarda, Psa Miłego, a także sarny mieszkające za rzeką: Karinę i Gryzeldę. Do dziadków

wysłał tylko sms, bo bardzo rzadko korzystali z Facebooka, mimo że kiedyś pokazał im, jak to się robi.

Jeżyk stuknął łapką w „Udostępnij” pod swoim ogłoszeniem i czekał... Co chwilę sprawdzał, czy ktoś potwierdził przybycie.

Następnego dnia rano w lesie rozległ się radosny krzyk.

– Na mój pokaz przyjdą BRACIA GODZIEK! Szymon i Dawid!

Jeż nie mógł opanować emocji. Rwał sobie kolce z głowy, gorączkowo rozmyślając nad sztuczkami, które wykona. Bardzo się przejął, bo Szymon i Dawid Godzkwie to znani na całym świecie rowerzyści w dyscyplinie „MTB freestyle”. Urodzili się w Suszcu, gminie wiejskiej znajdującej się pomiędzy Żorami a Pszczyną na Górnym Śląsku.

Nasz kolczatek wyjaśniał ostatnio Króliczycy Zofii, na czym polega ich dyscyplina sportowa.

– MTB to, najprościej mówiąc, rower górski. Ma grube opony, jest dosyć ciężki i używa się go do jazdy na trudniejszym terenie, na przykład na górskich ścieżkach albo specjalnych torach przeszkód.

Nadszedł dzień pokazu. Jeż pokazał wszystko, co potrafił. Na początku był niepewny, ale gdy zauważył, że po każdym triku rozlegają się gromkie brawa, nabrał pewności siebie.

– To świetny zawodnik. Powinniśmy go zaprosić do siebie do Suszca – komentowali bracia.

W Suszcu bowiem, na własnym rodzinnym podwórku, Szymon i Dawid organizują co jakiś czas imprezy rowerowe. Nazywają je Dirt Picnic, czyli „piknik w ziemi”.

Już kolejnego dnia Jeż siedział w samochodzie braci i wypytywał o Suszec.

– Nasza gmina nazywa się Suszec, ale składa się z sześciu sołectw o wdzięcznych nazwach: Kryry, Mizerów, Kobielice, Radostowice, Rudziczka i Suszec. Wszystkie są ściśnięte obok siebie – tłumaczył Dawid. – No, dojechaliśmy. Zachodź, Jeżu, do naszej babci na obiad. Na pewno jesteś głodny.

Jeżowi faktycznie głośno już burczało w brzuszku. Łapczywie pochłonał typowo śląskie dania: rosół z makaronem, rolady z mięsa wołowego, kluski oblane gorącym sosem i modrą kapustę.

– Poczęstuj się też naszymi lokalnymi przetworami. Same pyszności! – powiedziała babcia.

Jeż spojrział na wieczko: widniał na nim napis „Krystmar”. Dobrze pamiętał go z półek sklepowych.

– Jak to lokalnymi? Przecież buraczki i pieczarki z Krystmaru jadłem i w Szczecinie, i w Olecku, i w Warszawie nawet – zdziwił się.

– No to teraz już wiesz, że wszystkie te przetwory zostały wyprodukowane tutaj. Firma Krystmar została założona w Rudziczce ponad czterdzieści lat temu – odpowiedziała dumnie babcia.

Po posiłku Jeż pospieszył na pokaz. Zaczepił go tam starszy pan. Przedstawiał się jako Edward Pelka, ale mówił, że miejscowi i tak wolą nazywać go „Bubik”. Twierdził, że jest lokalnym artystą.

– Co takiego pan tworzy? – zapytał Jeż.

– Moje obrazy wiszą w domach wielu mieszkańców Suszca. Tworzyłem na zamówienie albo z potrzeby serca, żeby komuś zrobić prezent, podziękować... Malowałem też dla siebie. Przenoszę na płótno to, co mnie otacza. Ludzi, krajobrazy, rośliny, zwierzęta...

– Jeże też?

– Oczywiście! – uśmiechnął się Bubik.

– Chciałbym zobaczyć pańskie prace. Może mnie też mógłby pan namalować? Taki portret to byłby piękny prezent dla moich rodziców. Może odwiedzę pana po pokazie? Poda mi pan swój adres? – zapytał Jeź.

– Oj, Jeżu... – Bubik cmoknął i spojrzał na niego tajemniczo. – Mój dom nie ma ulicy ani numeru. Dach ma zielony i ogromny, a podłogę brązową. Może kiedyś go znajdziesz.

Jeź podrapał się po kolecach. Nic nie rozumiał z tego zagadkowego opisu. Bubik, widząc zdezorientowanie naszego bohatera, szybko zmienił temat.

– Moje prace wiszą teraz w Gminnym Ośrodku Kultury w Suszcu. Może spotkamy się tam? – zapytał.

Jeź ochoczo przystał na propozycję i nazajutrz z samego rana potupał na spotkanie.

Przywitał go niepozorny szary budynek. Przy drzwiach wejściowych zobaczył kolorowe plakaty informujące o różnych zaplanowanych wydarzeniach.

– Ogrodowe koncerty... Konkursy plastyczne... Spektakle teatralne... Gra terenowa nawet! O, tutaj warsztaty malarskie... – wymieniał Jeź.

– Dla każdego coś miłego! – zawołał Bubik.

Weszli do środka. Jeź był zachwycony wystawą prac Bubika; najbardziej spodobał mu się obraz przedstawiający maki wazonie.

– To mała tajemnica, ale przyznam się, że zdarzało mi się dodawać masła albo margaryny do moich farb, gdy potrzebowałem je rozcieńczyć!

– Czyli te maki można zlizać z płótna i nic się nie stanie? – zapytał Jeź.

Bubik tylko pokręcił głową ze śmiechem i zapraszająco poklepał się po ramieniu.

– Wskakuj, Jeżu. Zabiorę cię na wycieczkę po sołectwach. A moich maków lepiej nie jeść...

Jeź wskoczył zatem na jego ramię, a Bubik – na rower. Skręcili w prawo i dojechali aż na sam skraj lasu.

– Ten budynek to muzeum regionalne Kamojówka. Założył je ojciec Waldka Szendery, który tutaj mieszka. Można tu obejrzeć mnóstwo eksponatów związanych z tradycją na wsi i nie tylko.

Przejechali przez bramę, która tylko wydawała się zamknięta, i podążając leśną ścieżką, dojechali do tajemniczej kapliczki. Jeżyk przypatrywał się jej z zainteresowaniem.

– To Maryjka Branicka, postawiona tutaj ponad dwieście lat temu przez leśniczego, który w ten sposób chciał podziękować Maryi za uratowanie mu życia. W lesie spotkała go okropna burza, ale wyszedł z niej bez szwanku – ciągnął swoją opowieść malarz. – Do tej pory mieszkańcy bardzo o nią dbają, przynoszą kwiaty, modlą się.

W drodze na Kryry, przy ulicy Wielodroga, zobaczyli lipę, przy której dawno temu zginął pewien pasterz. Od tamtego momentu drzewo uchodzi za nawiedzone, dlatego mieszkańcy zostawiają przy nim święty obrazek i znicz, aby się chronić.

Jeź nie chciał długo tam zostawać, więc Bubik ruszył w stronę Kobielic. Natrafili na festyn, który odbywał się w tamtejszej szkole ewangelickiej. Nasz bohater mógł spróbować kołocza z serem i makiem, czyli tradycyjnego śląskiego ciasta z rodzynkami. Jak się okazało, jedną z atrakcji na festynie był występ Radostowiczank, czyli chóru seniorek. Miały na sobie wspaniałe śląskie stroje, ze zdobionymi opaskami i odświętymi koszulami.



Z kolei w Mizerowie Jeż miał okazję przejechać się prawdziwym traktorem. Jeździł po polu, na którym rosła pszenica. Dowiedział się, że w zeszłym roku rosło tutaj żyto i owies, a dwa lata temu rzepak.

– To tak zwany płodozmian, Jeżu. Żeby zawsze cieszyć się z dobrych plonów, nie można cały czas na jednym kawałku ziemi wysiewać tej samej rośliny. Warto ją co roku zmieniać – wyjaśnił Bubik. – Jeżeli sięjemy ziarenka wiosną, to takie zboże nazywamy jarym, a jeśli jesienią, wtedy mówimy o zbożu ozimym. Bo przeżywa zimę w ziemi. Logiczne, prawda? – dodał.

Zmęczony wycieczką po wszystkich sołectwach, Jeż poprosił Bubika, żeby odwiózł go z powrotem do Suszca, skąd Szymon i Dawid mieli odprowadzić go na pociąg do domu.

Bubik wręczył kolczatkowi pożegnalny prezent – portret narysowany ołówkiem.

– Rysowałem cię, kiedy jeździłeś na traktorze – przyznał malarz.

Jeż przytulił go i serdecznie zaprosił do Zgierza.

Chwilę później nasz kolczatek był już w drodze na stację kolejową. Bracia Godziek wypytywali go o wrażenia z pobytu w Suszcu. Jeż opowiedział wszystko ze szczegółami, ale miał wrażenie, że jego rozmówcy dziwnie, porozumiewawczo na siebie spoglądają.

– Czy coś jest nie w porządku? Spóźniamy się na pociąg? – zaniepokoił się Jeż.

– Powiedz nam jeszcze raz. Jak przedstawił się ten twój przewodnik? – zapytał Szymon.

– Bubik. To znaczy tak go tutaj nazywają. Tak naprawdę nazywa się Edward Pelka.

– Jeżu, pan Pelka nie żyje już od ponad dziesięciu lat...

Jeż zamarł. Otworzył pyszczek, ale nie wiedział co powiedzieć.

– Pan Pelka faktycznie żył w Suszcu, malował, rysował, był nam tutaj wszystkim znany, ale umarł ze starości już dawno temu – wyjaśnił Dawid. – Mieszkał w lesie. Bał się otwartych przestrzeni.

– To stąd ten zagadkowy brak adresu... – pomyślał głośno Jeż. – Czy to możliwe, że...

Bracia uśmiechnęli się do siebie i po dłuższej chwili odparli:

– Z doświadczenia wiemy, Jeżu, że wszystko jest możliwe.

ROZDZIAŁ VIII.

RYCERSKA PRZYGODA JEŻA

– Proszę bileciki do kontroli.

Głos konduktora zabrzmiał na tle zgrzytu przesuwanych drzwi wagonu. Jeż przez chwilę zastanawiał się, gdzie jest jego bilet, ale zaraz wyciągnął go z torebki na pasku.

– O, widzę, że do Bierutowa. To następna stacja.

– Dziękuję za informację – odpowiedział z uśmiechem kolczatek.

Wtem rozległa się melodia ulubionej piosenki, co znaczyło, że do Jeża dzwoni niedawno poznana przyjaciółka z Sycowa.

– Cześć, Krysiu. Tak, właśnie dojeżdżam do celu... Od razu dam ci znać. Do usłyszenia! – mówił szybko nasz bohater.

Wyjeżdżając z Sycowa, Jeż zaplanował, że niedługo ponownie pojawi się na Dolnym Śląsku i odwiedzi niewielkie miasteczko leżące na wschód od Wrocławia. Krysia opowiadała mu, że była kilka razy w Bierutowie, gdzie mieszka jej dobry znajomy. Mówiła same ciekawe rzeczy, a jak wiadomo – małego mieszkańca Zgierza nie trzeba długo namawiać do podróży.

Pociąg zatrzymał się na peronie. Jeż wysiadł, rozejrzał się i podreptał przed siebie. Stał przed budynkiem dworca i patrzył na wielkie lipy, kasztanowce i krzewy, które rosły wzdłuż ulicy i przy domach.

– Witamy w Bierutowie! – Jeż usłyszał zza swoich kolczastych pleców miły głos. Obrócił się i zobaczył Psa.

– Hej, Ty pewnie jesteś Ozi – zwrócił się w kierunku nowego kolegi. – Krysia uprzedziła mnie, że będziesz czekał na stacji.

– Tak, a po drodze zabierzemy jeszcze Królika Tuptusia. Teraz zapraszam cię do wehikułu czasu – oznajmił Pies tajemniczo, puszczając oczko do Jeża.

Nasz mały podróżnik uśmiechnął się, ale nie do końca był pewny, czy powinien się cieszyć... *Na pewno nie ma się czego bać* – uspokoił sam siebie w myślach i poszedł wraz z Ozim ulicą wzdłuż szpaleru lip, mijając po drodze przedszkole i bardzo ładne stare domy.

– Za budynkiem dawnej poczty skręcamy w lewo – powiedział Pies. – Tam powinien czekać na nas Tuptuś.

Rzeczywiście. Królik kicał to w tę, to w drugą stronę, niecierpliwie oczekując gościa.

– Cześć, jestem Tuptuś! – wykrzyknął wesoło Królik na widok kolczastego zwierzątka.

– A ja Jeż – uśmiechnął się Jeż, wyciągając łapkę.

– Jeżu, spójrz przed siebie – przerwał im Pies. – Tam jest dom, gdzie kiedyś była kuźnia, a obok zakład szewski. Dalej jest szyld zakładu, w którym szyją suknie ślubne. W Bierutowie są liczne ślady rzemiosła.

– A co to za długi mur? – zapytał Jeż.

– To mury okalające najstarsze części miasta. Bierutów założono w średniowieczu, w 1266 roku otrzymał prawa miejskie. Dawno, nie?

– Aha! – przytaknął Jeż z otwartym pyszczkiem.

– Oto i pierwszy cel naszej wędrówki – powiedział Pies.

We trójkę stanęli przed parterowym domem z wysokim dachem.

– To jest nasz Klub. Tu dzieją się niesamowite rzeczy... – wyszeptał tajemniczo Tuptuś.

Weszli przez skrzypiące dwuskrzydłowe drzwi. Ogarnął ich półmrok, z którego zaczynały się wyłaniać dziwne przedmioty. Gdy Jeż nieco przywykł do ciemności, jego wzrok rozpoznawał kolejno stoły, ławy, narzędzia i...

– Witamy w Klubie Ster – zawołała chórem grupa dziwnie ubranych chłopców i dziewcząt.

– Zgodnie z tym, co powiedział Pies, chcemy zabrać cię w przeszłość. Na leżymy do Bierutowskiej Drużyny Rycerskiej, a w naszych szeregach nie brakuje dam dworu i rycerzy. Pragniemy przyjąć cię do naszego grona, ale najpierw musisz zdobyć miecz i tarczę.

Jeż, lekko zdezorientowany, zachodził w głowę, jak miałby taki oręż pozyskać... Widząc to, klubowicze przerwali chwilę ciszy, mówiąc:

– Jeżu! Nic się nie martw, pomożemy ci je zrobić!

Promienny uśmiech zagościł na twarzy kolczatka. Bez zbędnych słów wszyscy zabrali się do pracy.

– Ale tu dużo różności! Wiecie, do czego to wszystko służy? – zapytał z ciekawością w głosie Jeż.



– Tak. Działamy w Klubie już długo. Umiemy posługiwać się różnymi narzędziami i zrobić wiele rzeczy. Znamy też metody dawnych mistrzów. Kiedyś to miejsce nazywane było klubem wodniaków, bo robiono tu modele pływających statków, a nawet zajmowano się żeglarstwem i kajakarstwem... Ale o tym później. Teraz kończmy już ten miecz i tarczę!

Gdy wszystko było gotowe, zostało przygotować ceremonię pasowania na rycerza.

– Za chwilę przejdziemy na podzamcze i uroczyste przyjmemy Jeża do naszej drużyny – powiedział Hubert, jeden z najstarszych stażem młodzieńców.

Wszyscy rycerze i damy dworu w pięknych średniowiecznych strojach wyszli pod mury miejskie, za którymi dumnie wznosi się zamek książęcy.

Przechodząc przez bramę przy wieży zamkowej, weszli na dziedziniec. Tam w centralnej jego części ustawili się w półkolu. Zgodnie z obyczajem odśpiewano „Bogurodzicę” – pieśń rycerzy wychodzących do boju. Następnie dziewczęta prezentowały tańce i pląsy, a chłopcy widowiskowe sztuki bojowe. Kolczatkowi szczególnie przypadł do gustu jeden z nich: ten o nazwie „Jeż”.

Po prezentacjach przyszła pora na ceremonię pasowania. Jeża poproszono o wyjście przed szereg, a cała drużyna go okrążyła.

W imieniu drużyny przemówili Matusz i Fabian:

– Jeżu spod miasta Zgierza, za twoje wyjątkowe zamiłowanie do podróży, waleczne serce i ciekawość świata przyjmujemy cię do Bierutowskiej Drużyny Rycerskiej, nadając ci tytuł „Śmiałego” Rycerza Jeża spod miasta Zgierza.

Duma, radość i nieskrywane szczęście przepęłniało naszego bohatera po same czubki kolców – co to było za przeżycie!

Po zakończonej ceremonii, opuszczając dziedziniec zamkowy, wszyscy wyruszyli ku drugiej bramie: barokowej, wyprowadzającej na ulicę wiodącą wprost do Rynku. A tam przeszłość miesza się z teraźniejszością. Wieża – pozostałość po ratuszu, stare kamieniczki sygnowane znakami i herbami rzemieślników i drogowskaz pokazujący odległości do różnych miejsc na Ziemi.

– A jak daleko jest stąd do Zgierza? – zapytał Jeź.

– Zaraz sprawdzimy! – powiedziała Lena i sięgnęła do sakiewki, z której wyciągnęła telefon. – Według aplikacji prawie 200 km – dokończyła.

– Ojej, to kawał drogi... Chyba trzeba będzie odpocząć przed powrotem – powiedział Jeź.

– Masz rację, dlatego zapraszamy cię do parku miejskiego – zaproponował Hubert. – Tam można się zrelaksować.

Cała gromada szła przed siebie, spoglądając na niewysokie budynki mieszkalne, podwórka pełne zieleni, kocie łby i kostki brukowe ulic. Napotkani mieszkańcy szeroko się do nich uśmiechali.

Park wypełniał gwar dzieci bawiących się na placu zabaw. Siedząc na ławce, można było zasłuchać się w szum fontanny i odpocząć wśród zieleni.

– To bardzo miłe miejsce, ale chyba muszę już wracać... – powiedział Jeź.

– Szkoda... Zanim się pożegnamy, chcemy ci jeszcze pokazać coś szczególnego. To ruiny kościoła i miejsce upamiętnienia wielu pokoleń bierutowian, którzy byli tu pochowani. Miejsce zadumy i refleksji, że my żyjemy tu, gdzie kiedyś oni. Że to miejsce nas łączy mimo odległości w czasie czy różnic między nami – powiedział Hubert.

Ich oczom ukazała się charakterystyczna zabudowa z czerwonej cegły, bez dachu, za to z wysokim kominem, na szczycie którego znajdowało

się bocianie gniazdo. Widok robił wrażenie. Wiatr zaszumił w koronach drzew, słońce zamigotało wśród liści, zapachniało latem.

– A teraz pójdziemy ulicą Wrocławską i skręcimy na łąki. Tam czeka na ciebie niespodzianka. Pamiętasz, co mówiliśmy o kajakach? Pójdziemy teraz w stronę rzeki. Mamy tam przygotowane kajaki. Razem z tobą popłyniemy do tamy, gdzie się rozstaniemy – kontynuował Hubert.

Przed idącymi otworzyła się przestrzeń ukwieconej łąki. Miasto zostawili w tyle i zanurzyli się w falujących trawach. Po chwili spostrzegli przed sobą miejsce, do którego zdążali.

– Kajaki czekają. Pływałeś już kiedyś? Wiesz, jak zachować się na wodzie? – zapytali Jeża chłopcy.

– Płynąłem kiedyś łódką, pamiętam, że ważne jest, aby mieć założony kapok, wiosłować na siedząco i nie stawać w trakcie podróży.

– Wszystko się zgadza! Widać, że przeżyłeś już wiele morskich przygód, co bez wątpienia może potwierdzić ten czarny tatuaż z kotwicą na twoim brzuszku.

Po tych słowach wszyscy wybuchnęli gromkim śmiechem.

– Co to jest za miejsce? – zapytał Jeź.

– To jest „Przystań Wodnik”, gdzie co roku spotykamy się z mieszkańcami naszego miasta i gminy by wspólnie, w rodzinnej atmosferze, świętować Dzień Dziecka. Tu też odpoczywamy na łonie natury i razem dobrze się bawimy – opowiadał Fabian.

– My tu gadu, gadu, a czas ucieka! Trzeba już ruszać, bo niedługo się ściemni. Kto płynie z Jeżem? – zapytali Hubert i Lena niemal jednocześnie.

– My – odpowiedzieli Pies i Królik.

– Pamiętajcie, żeby pomóc Jezowi przy tamie.

– Jasne! – odpowiedziały zwierzaki.

– A dokąd stąd dopłynę?

– Jez, dopłyniesz tam, gdzie zechcesz. Tak się może zacząć twoja nowa piękna przygoda. Dziękujemy, że nas odwiedziłeś. Życzymy ci, żebyś poznał jeszcze wiele pięknych miejsc i spotkał wielu ciekawych ludzi oraz zwierząt.

– Ja też wam dziękuję. Cieszę się, że tutaj trafiłem. Może jeszcze kiedyś się spotkamy?

– Na pewno! – wykrzyknęła chórem cała drużyna rycerska.

Kiedy Jeż, Pies i Królik wsiedli do kajaków, wszyscy patrzyli w ich stronę, machając na pożegnanie i wołając:

– Szczęśliwej drogi! Uważaj na siebie! Nie zapominaj o nas!

Jeż wiedział, że już nigdy nie zapomni Bierutowa i spotkanych tu przyjaciół, którzy od teraz mają miejsce w jego malutkim jeżowym sercu.

ROZDZIAŁ IX.

„OLIMPIJCZYCY” KONTRA „SZABLOZĘBNI” I MAGICZNA LOKOMOTYWA

Pewnego dnia Jeżyk zbudził się w doskonałym humorze. Wyjrzał przez okno – zapowiadał się piękny, ciepły dzień. Był podekscytowany kolejną podróżą. W Zduńskiej Woli–Karsznicach jeszcze nigdy nie był, dlatego bardzo ucieszyło go zaproszenie od przedszkolaków z Publicznego Przedszkola nr 7 „Pod Zielonym Semaforem”.

– Pod zielonym semaforem? Hmm... jaka ciekawa nazwa! – zawołał Jeżyk i postanowił sprawdzić, czy semafor naprawdę się tam znajduje.

Cieszył się tym bardziej, ponieważ przedszkolaki zaprosiły na spotkanie również Jeżyczkę. Kiedy jej o tym powiedział, była przeschęśliwa, a Jeżyk lubił sprawiać jej przyjemność.

Umówił się ze swoją przyjaciółką na dworcu w Zgierzu, skąd pociągiem mieli dotrzeć do Karsznic – miejscowości, w której znajduje się bardzo ważny węzeł kolejowy. Pobiegł szybko do łazienki wyszorować zęby, uprasował ubrania, ubrał się, zerknął na swoje odbicie w lustrze i już o 7:30 pędził na dworzec.

Okazało się, że Jeżyczka była równie podekscytowana i pojawiła się na dworcu jeszcze wcześniej niż Jeżyk. Pociąg odjeżdżał dopiero o 8:00. Razem zastanawiali się, co też przygotowały dla nich przedszkolaki. Na zaproszeniu napisały tylko, że zapowiada się dzień pełen niespodzianek. Całą drogę do Karsznic wymyślali, co może ich czekać.

Zapytali pana konduktora, gdzie dokładnie mają wysiąść. Odpowiedział, że pociąg nie zatrzymuje się blisko przedszkola i trzeba będzie dojechać autobusem. Jeżyk trochę się zmartwił, ale kiedy konduktor dowiedział się, że jadą do przedszkola „Pod Zielonym Semaforem” na zaproszenie przedszkolaków, których znał bardzo dobrze, postanowił zrobić wyjątek. Porozmawiał z maszynistą i zatrzymali się na starym dworcu, znajdującym się tuż obok przedszkola. Jeżyk i Jeżyczka pięknie podziękowali i wysiedli z pociągu. Szybko znaleźli się obok semafora – faktycznie tam był, stał przed wejściem do budynku.

Dzieciaki powitały swoich gości bardzo serdecznie. Wszyscy zaczęli się przekrzykiwać. Jeżyk i Jeżyczka niewiele z tego zrozumieli, ale zorientowali się, że wydarzyło się coś niezwykłego, co poruszyło wszystkie przedszkolaki, dlatego jeden przez drugiego próbowali opowiedzieć, co się stało. W końcu Pani Ania i Pani Jola uspokoiły rozentuzjasmowane dzieciaki i zaprosiły zwierzątka do środka. Tam wszyscy spokojnie wysłuchali historii, która sprawiła, że maluchy były takie zmartwione i poruszone.

Pierwszą z niespodzianek miał być przedszkolny mecz piłki nożnej na pobliskim orliku pomiędzy gospodarzami Olimpią Karsznice i gośćmi Szabłożeńbni Łódź. Niestety bramkarz Olimpii i jego zastępca rozchorowali się na ospę. Dzieci bardzo chciały pochwalić się swoimi umiejętnościami przed Jeżykiem i jego przyjaciółką, a teraz mecz mógł się nie odbyć... Dziewczynki cichutko popłakiwały, a chłopcy byli smutni i zmartwieni.

Jeżyk również się zasmucił, bo widział, jak dzieciakom, zależało na tym meczu. Wtedy wpadł na świetny pomysł:

– Słuchajcie, przecież ja mogę stanąć na bramce!

W całym przedszkolu zapadła cisza... a za chwilę nastąpił ogromny wybuch radości. Wszyscy skakali, krzyczeli i bardzo się cieszyli. Dziewczynki przyniosły strój sportowy dla Jeżyka. Ten szybko się przebrał i za chwilę wszyscy radośnie maszerowali na stadion.

Na boisku naprzeciw siebie stanęły dwie drużyny. Dzielni „Olimpijczycy” mimo wcześniejszego zdenerwowania byli bardzo skupieni i opanowani, a „Szabłożeńbni”, drżąc ze zniecierpliwienia, oczekiwali na rozpoczęcie meczu.

Gwizdek sędziego! Zaczęło się!

Na trybunach wszystkie przedszkolaki z Przedszkola „Pod Zielonym Semaforem” radośnie kibicowały swojej drużynie i jej nowemu bramkarzowi. Słychać było doping:

– Jeżyk!... Jeżyk!... Olimpia, gola!

Mijały pierwsze minuty meczu. „Szabłożeńbni” atakowali, ale Jeżyk dzielnie bronił każdej piłki. Okazał się fantastycznym bramkarzem! „Olimpijczycy” przeszli do ataku i padła pierwsza bramka, którą strzelił Natan. Na trybunach wybuchła salwa radości, wszyscy się cieszyli, skakali i klaskali. Nie minęły dwie minuty i pojawił się kolejny gol, tym razem piłkę do bramki przeciwnika posłał Szymon. I znów wielka radość wśród kibiców, wszyscy szaleli ze szczęścia.

To był wspaniały mecz, „Szabłożeńbni” nie mieli żadnych szans. „Olimpijczycy” wygrali 6:0.

Natan i Szymon strzelili po trzy gole. Ależ to były piękne bramki! Jeżyk spisał się znakomicie i nie wpuścił żadnej piłki. Taki wynik to piękne osiągnięcie.

Po skończonym meczu wszystkie przedszkolaki wbiegły na boisko podziękować swoim zawodnikom. Radości nie było końca. Jeżyczka również

była niezwykle dumna z Jeżyka. Zbliżyła się do niego i dała mu całusa w policzek. Jeżyk, choć szczęśliwy, bardzo się zawstydził.

Wszyscy w znakomitych nastrojach wrócili do przedszkola, a tam czekała na nich kolejna niespodzianka – piknik. Jeżyk i Jeżyczka otworzyli szeroko oczy ze zdumienia. Przedszkolaki miały przepiękne zielone podwórko z ogromną ilością zabawek. Czego tam nie było: huśtawki, domki, laboratorium piaskowe, tory przeszkód, zjeżdżalnie, edukacyjne zakątki, no i oczywiście lokomotywy z wagonami – jak przystało na przedszkole z kolejową tradycją. W jednym z pociągów można się było bawić, drugi to eko-stacyjka pełna posadzonych przez przedszkolaki roślin. Dziewczynki pokazały Jeżyczce, w jaki sposób je codziennie pielęgnują, natomiast Jeżyk z chłopcami robili akrobacje i wypróbowali wszystkie przyrządy.

Kiedy już wszyscy się zmęczyli, schronili się pod pięknym daszkiem w punkcie dydaktycznym „Niezapominajka” i zjedli poczęstunek przygotowany przez panie kucharki. Potem rozpoczęły się gry i zabawy. Grali w ciuciubabkę, balonik, berka, ptaka-czepiaka i wiele innych. To była wspaniała zabawa. Jeżyk i Jeżyczka czuli się znakomicie.

Wkrótce okazało się jednak, że to jeszcze nie koniec niespodzianek...

Jagoda zapytała kolczastych gości, czy wiedzą, z czego słynne są Karsznice. Ci wzruszyli ramionami i rozłożyli ręce:

– Nie mamy pojęcia... Ale może to ma związek z pociągami?

– Taaaak! – krzyknęły chórem przedszkolaki. – Teraz czas na kolejną niespodziankę!

– Jeszcze jedną? – zdziwił się Jeżyk.

Dzieciaki uśmiechnęły się tajemniczo, chwyciły swoich gości za łapki i zabrały ich na wycieczkę.

Kiedy dotarli na miejsce, Jeż i Jeżyczka mieli wrażenie, że cofnęli się w czasie. Znaleźli się bowiem w Skansenie Lokomotyw. Na torach stały parowozy i lokomotywy spalinowe. Była tam nawet kolejka, która kiedyś jeździła na Gubałówkę. Jeżyk był zachwycony. Razem z chłopcami wchodził do wszystkich pociągów i sprawdzał, jak działały. Dziewczynki zaprowadziły Jeżyczkę do pomieszczenia, w którym powstała makieta miasta. Można było tam zobaczyć całe Karsznice. Lenka i Zosia pokazały park, w którym najczęściej się bawia, Hania – sklepy, gdzie kupują lody, a Maja – Miejski Dom Kultury, w którym uczą się tańczyć i śpiewać, oraz znajdujący się obok plac zabaw. Michasia natomiast wskazała pomnik Kazimierza Kałużewskiego i Juliusza Sylli – karsznickich bohaterów, a także wszystko to, co jeszcze ciekawego było na osiedlu.

Chłopcy długo nie wracali, więc dziewczynki poszły ich poszukać. Znalazły ich przy parozwozie towarowym zwanym „Trumanem”. To jedyny egzemplarz, jaki zachował się w Polsce. Chłopcy pomogli dziewczynkom wdrapać się na lokomotywę.

Jeżyk krzyknął:

– To co? Odjeżdżamy?

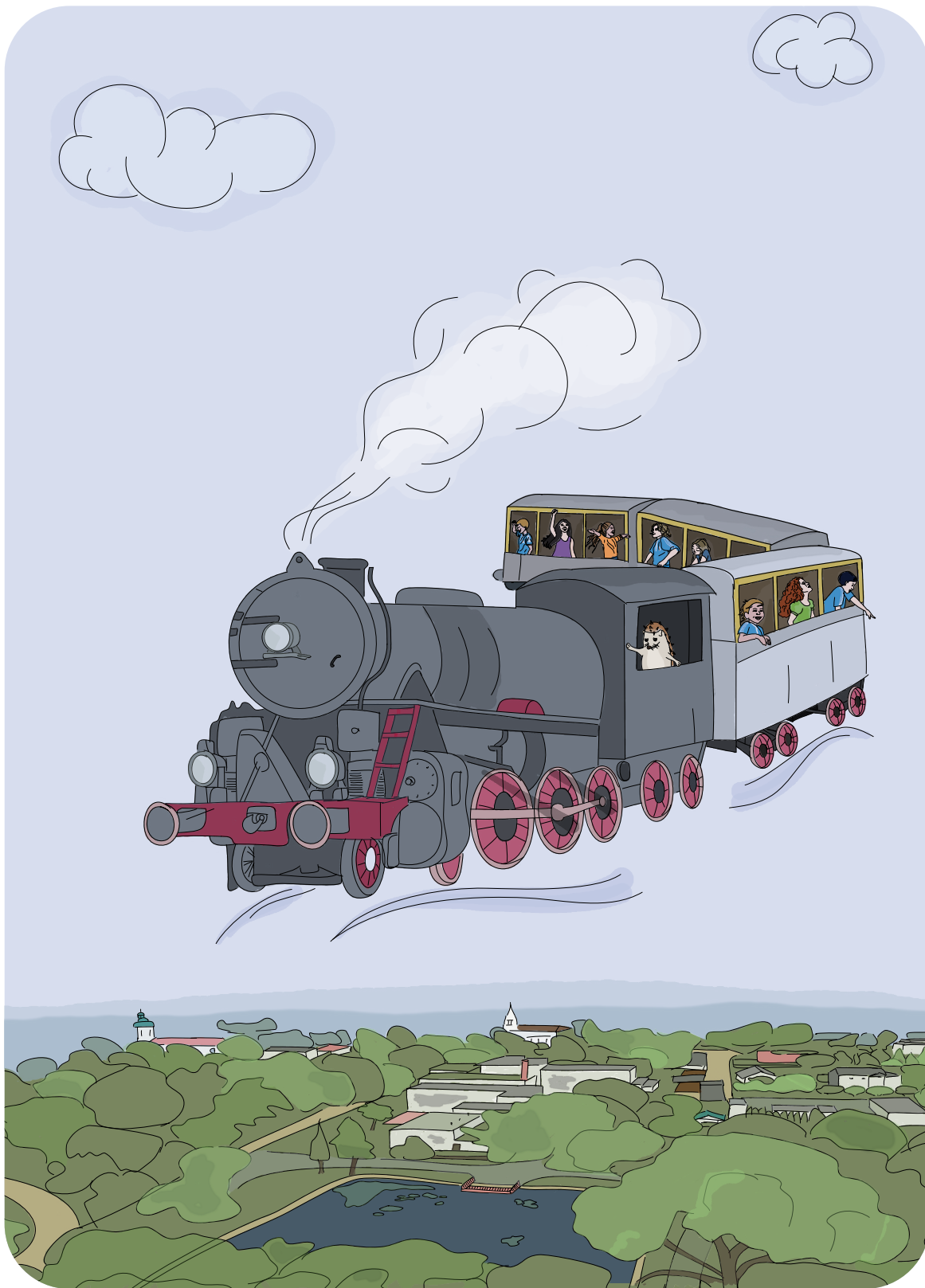
Paulinka odpowiedziała:

– Ech, gdyby to było możliwe...

Wtedy stało się coś dziwnego. Bum! Nastała ciemność, za chwilę coś błysnęło i zrobiło się gorąco. Wszyscy ze zdziwieniem spostrzegli, że na ruszcie lokomotywy pali się węgiel, coś zaczęło mocno hałasować, a za chwilę z komina parowozu buchnęła para.

– Buch... buch!

Wielka maszyna zaskrzypiała, zatrzeszczała i powoli ruszyła po torach. Przedszkolaki zrobiły wielkie oczy.



– Jak to możliwe ? – zapytał Bronek.

– Jeżyku, czy... czy... czy... ty jesteś czarodziejem? – wydukała zdziwiona Pola.

Jeżyk tylko uśmiechnął się pod nosem i powiedział:

– Trzymajcie się, teraz ja mam dla was niespodziankę!

Parowóz zaczął jechać coraz szybciej, a przerażony Kuba krzyknął:

– Jeżyku, kończą się tory, co my teraz zrobimy?

Jeżyk wypowiedział magiczne zaklęcie i parowóz wzbił się w powietrze. Dzieciaki przecierały oczy ze zdziwienia. Lecieli w powietrzu, para buchała kłębami, a parowóz przyspieszał i przyspieszał.

Antoś wyjrzał przez okno i zobaczył przemykające domy, ulice, potem lasy i rzekę. Pomyślał, że są już chyba daleko od domu.

– Uwaga, uwaga! – powiedział Jeżyk. – Jesteśmy już prawie na miejscu.

Wszyscy wyjrzeni przez okna lokomotywy, a Jeżyczka krzyknęła:

– To nasz Zgierz, jesteśmy w domu!

Jeżyk leciał parowozem nad miastem i pokazał przedszkolakom wszystkie warte uwagi miejsca w swoim mieście: park miejski, Centrum Kultury Dziecka, norkę, w której się urodził, swój pomnik, Dom Pod Lwami, Ratusz i wiele innych.

Dzieciaki nigdy nie zwiedzały miasta z lotu ptaka, więc były zachwycone. Kiedy już zobaczyli prawie wszystko, Jeżyk zarządził powrót do domu. Dorzucili trochę węgla, para znów buchnęła z całą mocą i za chwilę znaleźli się z powrotem w Karsznicach.

– Ależ to była niezwykła przygoda! – wykrzyknął Wojtuś.

– Halo, dzieci, gdzie jesteście? – Maluchy usłyszały nagle znajomy głos. To Pani Jola szukała przedszkolaków. – Gdzie mi się schowaliście?

Dzieciaki stanęły przerażone, myśląc, że czeka ich wielka bura. W końcu nie było ich bardzo długo, a nie powiedziały nikomu, że wybierają się w podróż... Ku ich zdziwieniu okazało się, że cała wycieczka trwała tylko kilka minut. Zaskoczone spojrzały na Jeżyka, a on tylko się uśmiechnął. Wszyscy ruszyli w drogę powrotną do przedszkola, a Jeżyk podśpiewywał pod nosem:

– Mam tę moc, mam tę moc...

Dzieciaki wraz z wychowawczyniami odprowadziły Jeżyka i Jeżyczkę na dworzec, pożegnały się bardzo serdecznie i zaprosiły gości w kolejne odwiedziny.

Przyjaciele ze Zgierza zmęczeni, ale szczęśliwi, zajęli miejsce w przedziale i przytulili się do siebie.

– Ależ to był niezwykły dzień! Karsznice to miasto pociągów... Magicznych Pociągów – powiedziała Jeżyczka, mrugając okiem do Jeżyka.

– I wspaniałych sportowców! – dodał Jeżyk.

ROZDZIAŁ X.

SPOTKANIE PO LATACH

Pewnego ciepłego, lipcowego ranka Jeż szykował się do snu w swojej przytulnej norce. Nagle usłyszał znajome gruchanie. Odrzucił na plecy grzywę miękkich igieł i wyczołgał się na zewnątrz. Okazało się, że spóźnioną wizytę złożył mu gołąb Teofil.

– Jeszcze śpisz? – zagruchał Teofil.

– Właśnie kładłem się spać. Zapomniałeś, że prowadzę nocny tryb życia?

– Och, faktycznie... – powiedział gołąb. – Ale tym razem na pewno mi wybaczysz, bo mam dla ciebie wiadomość od twojego przyjaciela.

– Od kogo? – zainteresował się Jeżyk.

– Od Jeżosława, z którym kiedyś zrobiliście sobie takie same tatuaże z kotwicą. O ile pamiętam, masz taki na brzuszku.

Jeżyk uśmiechnął się na wspomnienie szaleństw młodości, a Teofil gruchał dalej:

– Jeżosław zaprasza cię do siebie, do Żywca. Kiedyś przeniósł się w tamte okolice wraz z transportem marchewki i tak spodobały mu się górskie

widoki i fakt, że zimy są tam dłuższe niż na nizinach, że postanowił zostać Jeżem Beskidzkim.

– Fascynujące! Od dawna szukam powodu do dłuższej wędrówki. Masz jego adres?

– Tak, zapisał mi go na liściu jeżyny. Mieszka w dużym ogrodzie przy Domu Pomocy Społecznej w Żywcu.

– Tylko jak ja się tam dostanę... To chyba kawał drogi?

– Nie martw się – zapewnię ci lotniczy transport wprost do Żywca.

– Powiem tylko Jeżycze, że przez chwilę mnie nie będzie, i możemy lecieć! Ahoj, przygodo!

Podczas lotu Jeż spał, śnił, marzył... o podróżach, przygodach, nowych miejscach i zapachach. Czasem otwierał oczy i dostrzegał ogromne przestrzenie niepodobne do wszystkiego, co widział do tej pory.

– Teofilu, co to? Czy to jakieś piękne chmury?

– Nie, przyjacielu. To góry. Za chwilę lądujemy.

Jeżyk milczał zapatrzony w szczyty Babiej Góry, Pilska, Skrzycznego. Pomyslał, że rozumie, dlaczego przyjaciel wybrał to miejsce do życia: jemu także podobała się okolica. Zaczęli zniżać lot na dno Kotliny Żywieckiej, a ich cel – ogród przy DPS-ie w Żywcu – jawił się jako piękny, ukwiecony ogród u stóp lesistej góry.

– Jesteśmy na miejscu!

– Jak ci się mam odwdziżyć, Teofilu? – spytał wzruszony Jeż.

– Lubię to miejsce, przyjacielu, mieszkają tu dobrzy ludzie. Pod balkonami zawsze jest dużo okruszków dla nas, zobacz, ile karmników czeka na ptaki. Na żywieckim rynku mam wielu znajomych. Ja także cieszę się, że tu jestem. Baw się dobrze. Przylecę po ciebie niedługo.

Teofil oddalił się, a Jeżyk rozejrzał się po okolicy. Gdy mijał stos liści, pod starą winoroślą usłyszał szelest. Odwrócił się i zobaczył Jeżosława. Przyjaciele postanowili przez chwilę odpocząć pod wielkim liściem rabarbaru i pogadać.

– Jesteś tu szczęśliwy? – spytał Jeż.

– Tak, to dobre miejsce do życia. Chociaż trochę zbyt często koszą trawniki. Ludzie tu są łagodni, lubią nas karmić i obserwować. Chyba nas lubią. Jutro zaprowadzę cię na Grojec. To taka górka żywiecka. Tam zawsze jest wesoło. Może posłuchamy góralskiej muzyki? Zobacysz, jak to dodaje wigoru!

Nazajutrz z samego Jeża i Jeżosława wyruszyli w drogę. Po dość długim spacerze zobaczyli przed sobą dziwną budowlę przypominającą wielki, biały kapelusz.

– Cóż to jest? – zapytał nasz kolczatek.

– Ludzie mówią na to amfiteatr – odpowiedział mu przyjaciel. – To takie miejsce, gdzie odbywają się różne pokazy tańczących i śpiewających ludzi. Słyszysz? To odgłos skrzypiec, czyli mamy szczęście, udało nam się trafić na jedno z moich ulubionych wydarzeń: Tydzień Kultury Beskidzkiej. Zobaczymy występy z bliska!

Kiedy weszli na parking, ich oczom ukazało się małe miasteczko. Wszędzie naokoło były poustawiane budki z kolorowymi ptaszkami z drewna, smakowicie pachnącym jedzeniem i bogato zdobionymi piernikami w kształcie serca lub koników. Jeżyk poczuł się jakby został przeniesiony do jakiegoś bajkowego świata.



Wszędzie dało się słyszeć wszechobecny gwar i śpiew. W pewnym momencie Jeź Beskidzki pociągnął naszego bohatera w kierunku wielkich schodów prowadzących wprost na scenę, gdzie tańczył właśnie zespół góralski.

– Czy to nie jest wspaniałe? Uwielbiam tutaj przychodzić i słuchać muzyki, a takiej miejscówki jak my, na scenie przy zespole, nie ma nikt inny! Widzę, że podobają ci się występy, chodźmy więc do szkoły muzycznej. Tam to dopiero jest mnóstwo śpiewu i grających instrumentów!

Gdy dotarli do szkoły, weszli do środka i poszukali sali koncertowej.

– Poczekaj tutaj – powiedział Jeżosław. – Za pół godziny rozpoczyna się uroczysty koncert muzyki klasycznej, a ja postaram się teraz znaleźć coś do jedzenia. Tylko nigdzie się stąd nie ruszaj!

Jeź czekał i czekał, aż w końcu zrobił się senny. W rogu sali zobaczył jakiś długi, żółty jak jesienne liście przedmiot z dziurą w środku. Niewiele myśląc, wszedł do niego i uciął sobie drzemkę.

Nagle obudził go głośny dźwięk wydobywający się ze środka jego kryjówki. Okazało się, że schował się w puzonie i ktoś chciał zacząć na nim grać! Kolczatek zwinął się w kulkę i po kolejnym dmuchnięciu muzyka w instrument wyleciał ze środka niczym kula armatnia. Poszybował nad widownią i upadł przy drzwiach wejściowych. Strasznie kręciło mu się w głowie. Kiedy świat wokół niego przestał wirować, zobaczył nad sobą pyszczek Jeżosława.

– Nie wierzę! Nie można cię zostawić samego nawet na chwilę, od razu pakujesz się w jakieś kłopoty. Chodźmy, znam pewne miejsce, gdzie zawsze znajdzie się coś do przegryzienia, a zważywszy na to, że dzisiaj jest strasznie gorąco, myślę, że będzie to idealny wybór.

– Doskonale! Jestem już tak głodny, że zjadłbym konia z kopytami – powiedział Jeź.

– Ruszajmy więc do Parku Żywieckiego. Zobaczysz tam nie tylko konia, ale i cudowny Domek Chiński i moją ulubioną fontannę.

Nie zwlekając, bocznymi uliczkami miasta potuptali do zielonego raj. Jeź z zapartym tchem przemierzał alejki parku, wszystko go zachwycało! Podążał za przyjacielem, co chwilę zwalniając, oczarowany pięknem tego miejsca. Przed jego oczyma, niczym w kalejdoskopie, zmieniały się obrazy. Tajemnicza wieża Starego Zamku, studnia, do której bawiące się wokół dzieci wrzucały pieniążki, ogromny słoneczny zegar bez wskazówek na ścianie Pałacu Habsburgów... Osłupiały zatrzymał się, gdy zobaczył istne królestwo dla jeży: zamki, pałace, pałacyki, wprost niesamowite budowle! Nasz bohater widział już oczyma wyobraźni te suto zastawione stoły wewnątrz każdego z tych architektonicznych cudów.

– To nasz Park Miniatur – rzekł Jeżosław, wrywając go ze świata marzeń. – Ruszajmy dalej!

Po prawej stronie na ławce siedziała jakaś elegancka pani.

– Chyba długo tu siedzi – zagadnął Jeź. – Może nawet ze sto lat.

– Sto lat? – zapytał zdziwiony Jeżosław.

– No tak, chyba tak długo na kogoś czekała, że aż skamieniała – powiedział Jeź do przyjaciela.

– Głuptasie! Jakie tam sto lat! I jakie czekała! To pomnik naszej Alicji Habsburg, która kiedyś mieszkała w tym zamku – wyjaśnił Jeżosław i w ciszy podreptali dalej.

Szli między alejami, a nad ich głowami rozpościerały się rozłożyste korony drzew. Nagle Jeź potknął się i uderzył łebkiem w coś twardego.

– Au! – zawołał, pocierając łapką rosnącego szybko guza. – Kto śmiał stanąć na mojej drodze?!

– A kto pierwszy raz od trzystu siedemdziesięciu lat zakłóca mój spokój?

Głos dobywał się z głębi drzewa. Zaskoczony Jeź szybko zapomniał o bólu i zaintrygowany chciał poznać rozmówcę. Okazał się nim Dąb Franciszek – najstarsze drzewo na Żywiecczyźnie.

Dwaj przyjaciele przeprosili drzewo i popędzili przed siebie. Nadszedł czas na przerwę i posiłek. Gdy Jeź zaspokoił pierwszy głód, poczuł, że ogarnia go błogość. Zasnął, ale za moment obudził go dźwięk rowerowego dzwonka. Otworzył zaspiane oczka i odkrył, że znajduje się w dziwnej jamie, która nie tylko się rusza, ale też całkiem żywo podskakuje! Próbował znaleźć wyjście. Ostroymi pazurkami wydrapał sobie dziurkę i jego oczom ukazały się... ruchome krajobrazy. Zobaczył znajomy wielki, biały kapelusz, zwany amfiteatrem, góry, rzekę, w której szalały kąpiące się dzieci i piękne, błękitne jezioro pełne żaglówek... Nagle w jamie zrobiło się bardzo jasno i wówczas spostrzegł, że to nie żadna norka, a najwykleszy w świecie plecak. Jego właścicielem okazał się rowerzysta, który najwyraźniej zupełnie nieświadomie zabrał ze sobą na wycieczkę śpiącego kolczatka. Jeź wy dostał się na zewnątrz i położył na trawie. Błękit nieba odbijał się w tafli wody.

– Ależ tu pięknie! – wyszeptał. – To chyba najpiękniejsze miejsce na świecie!

Oczarowany i pełen energii Jeź postanowił jednak ruszyć w drogę, by odnaleźć swojego przyjaciela, który najpewniej został w parku. Szedł ścieżką spacerową wzdłuż jeziora, gdy nagle oślepił go blask ostrych promieni słonecznych. Szukając ukojenia, natrafił na Źródło Świętego Wita. Niezdarnie łapkami przemył oczy i poczuł natychmiastową ulgę. Magiczna moc wody ze źródła pomogła mu tak samo jak polskiemu królowi Janowi Kazimierzowi, setki lat temu przebywającemu w tym samym miejscu i cierpiącemu na chorobę oczu. Dziwnym trafem historia zatoczyła koło.

Nagle przyleciał ptak i chwycił Jeżyka unosząc go daleko, daleko. W locie upuścił niestety naszego kolczatka, który spadł w leśne zarośla Oczkowa

– dzielnicy Żywca. Ten jednak niezrażony otrzepał się i dziarskim krokiem ruszył w stronę placu zabaw, gdzie grupka przedszkolaków otoczyła go, śpiewając radośnie, podskakując i prowadząc swojego małego gościa do zielonego zakątka.

– Znów trafiłem do raju – wyszeptał, rozglądając się dookoła. – Jego oczom ukazały się dorodne sadzonki sałaty, ogórków, gałązki pomidorów uginające się od ciężaru soczystych, czerwonych owoców.

Zadowolony i najedzony Jeż postanowił znaleźć drogę powrotną do parku, gdzie ostatni raz widział Jeżosława. Tuptał przed siebie, podziwiając przepiękne widoki bujnej i soczystej zieleni, dziki nurt rzeki Soły i Koszarawy, które niczym siostry łączą się w uścisku i dalej biegną już razem.

Nagle potknął się i wpadł do norki. Bardzo długo leciał tunelem – prawie stracił poczucie czasu. Jakie było jego zdziwienie, gdy na dnie norki spotkał swojego przyjaciela, mocno już zaniepokojonego nieobecnością zgierskiego gościa. Okazało się, że norka, do której wpadł, jest norką letniskową, przeznaczoną na górskie wypady na Łyskę.

– Jeżu, jak dobrze, że się odnalazłeś! Cudownie jest spędzać z tobą czas, ale zobacz, kto na ciebie czeka na tym świerku... – Jeżosław wskazał łapką pobliskie drzewo.

– Ojej! To Teofil! Dziękuję, przyjacielu, że wciąż o mnie pamiętasz. W Żywcu tak szybko i ciekawie upłynął mi czas, że zupełnie zapomniałam, że pora wracać do mojej Jeżyczki.

Nasz kolczatek wyściskał Jeżosława, zebrał trochę pięknych polnych kwiatów dla swojej przyjaciółki i umościł się w gołębich piórach. Teofil wzbił się w powietrze, którego rzeźkość bardzo szybko uśpiła zgierskiego podróżnika.

AUTORZY

SYCÓW

Centrum Kultury w Sycowie

Historię pisały: Danuta Cieciora, Barbara Winkowska, Maria Jarczewska, Czesława Marzec, Krystyna Maciejewska, Elżbieta Dumańska

Agnieszka Kuświk-Jasień – animatorka grupy

CIESZYN

Biblioteka Miejska w Cieszynie

Historię pisali: Antonina Gorzelany, Maciej Łyżbicki, Artur Minczanowski, Jan Skałka, Paweł Zamirski

Jakub Skałka – animator grupy

CZERNICA

Stowarzyszenie Działań Lokalnych Spichlerz

Historię pisali: Kinga Natalia Rogoza, Krzysztof Mateusz Mandrysz, Dominik Alexander Mandrysz, Kinga Anna Kristof, Karol Stefan Cojg

Rozalia Niemiec – animatorka grupy

MILANÓWEK

Milanowskie Centrum Kultury

Historię pisały: Ewa Utecht-Grzana, Agata Kucharska, Basia Gilewska, Ida Valitalo, Hania Budziewska, Edyta Budziewska

Iwona Dornarowicz – animatorka grupy

REDA

Fabryk Kultury w Redzie

Historię pisały: Julia Patuszyńska, Julia Skubicha, Zuzanna Richter, Beata Wojtukiewicz, Anastazja Wojtukiewicz

Alicja Araszkiwicz – animatorka grupy

STRZELCE OPOLSKIE

Powiatowe Centrum Kultury w Strzelcach Opolskich

Historię pisali: Janina Hornik, Zuzia Oblicka, Kacper Palka, Alicja Bieniek, Hanna Toby, Iga Filipczak, Zofia Kandziora, Filip Kandziora, Szymon Świerc

Michaela Oblicka – animatorka grupy

GMINA SUSZEC

Gminny Ośrodek Kultury w Suszcu

Historię pisały seniorki: Lija Paszek, Maria Kucz, Ewa Solich, Barbara Manowska, Natalia Foks, Gertruda Godziek

Paulina Pierchała – animatorka grupy

BIERUTÓW

Ośrodek Kultury i Sportu w Bierutowie

Historie tworzyła międzypokoleniowa grupa – młodzież z Bierutowskiej Drużyny Rycerskiej Klubu „STER” działającej przy Stowarzyszeniu Rozwoju Ziemi Bierutowskiej im.

Romka Kazimierskiego w Bierutowie przy wsparciu Magdaleny Lisowskiej – lokalnej

społeczniczki: Fabian Dworzecki, Malwina Dworzecka, Hubert Pasternak, Alicja Pasternak,

Jagoda Pawelec, Marcin Gajek, Kacper Mogą, Dominik Dębski, Wiktoria Picheta,

Hubert Trawiński, Jakub Poźniak, Nicole Kwartnik, Kevin Kwartnik, Kornelia Jaśko

Barbara Kowalska – animatorka grupy

ZDUŃSKA WOLA

Miejski Dom Kultury Ratusz

Historię tworzyły dzieci z Publicznego przedszkole nr 7 „Pod Zielonym Semaforem” w Zduńskiej Woli: Lena Swędrowska, Pola Zwierzak, Zuzanna Pokora, Alicja Podlewska,

Natan Trzeszczak, Nela Szymczak, Antoni Przyborowski, Bronisław Pietrzak, Ksawery Wo-

łosz, Oliwier Cackowski wraz z nauczycielkami: Anną Żeleżkiewicz i Jolantą Krzyżewską

Małgorzata Foszpańczyk – animatorka grupy

ŻYWIEC

Miejskie Centrum Kultury w Żywcu

Historię pisali: Magdalena Molenda, Małgorzata Duc, Weronika Duc, Kornelia Gąsiorek

– Żywiecka Biblioteka Samorządowa, Anna Białkowska – Żywiecka Biblioteka Samorządowa

Filia nr 1, Renata Rypień – Oddział dla Dzieci Żywieckiej Biblioteki Samorządowej,

Konstanty Urbański, Małgorzata Gabryel – Dom Pomocy Społecznej w Żywcu, Małgo-

rzata Kapała – Szkoła Podstawowa nr 1 w Żywcu, Monika Kałuża – Szkoła Podstawo-

wa nr 1 w Żywcu, Joanna Górna – Stowarzyszenie Przyjaciół ZSP nr 2 „Działamy z pasją”

w Żywcu Oczkowie, Lilianna Pleńkowska – Miejskie Centrum Kultury – klub „Papiernik”

w Żywcu

Alicja Sewera – animatorka grupy